GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 25go Kwietnia 1907 roku. — Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Olbrzymie oszustwo.

Londyn, 18 kwietnia. .— Oszustwa, o jakich jeszcze świat nie słyszał, wychodzą na jaw na dalekim wschodzie. Eksperci przekonali się że Japończycy podczas ostatniej wojny zalali całą Mandżuryę fałszywemi pieniądzmi. Dotychczas odkryto 16 milionów funtów szterlingów, albo $30,000,000 fałszywych pieniędzy, którymi oszuści zalali całą Mandżurye. Obce państwa wezwały rząd japoński, aby takowy przeprowadził ścisłe śledztwo i pociągnął oszustów do odpowiedzialności sądowej.

Eksperci instytucyi finansowych Bank of England i American Banknote Co. są już w drodze do Chin, aby pokazać fałszywe pieniądze które zmieszane były z prawdziwemi. Najsprytniejsi detektywi w świecie otrzymali zadania szukania dziesięciodolarowych banknotów meksykańskich z nunerem 0664, którem cały daleki wschód jest kompletnie zasypany. Śledztwo wykazało, że fałszerstwa popełniano w Japonii. Główna fabryka fałszywych banknotów znajdowała się w Kobe. Wybiła ona banknotów na sumę $100,000. Japończycy podrabiają zręcznie pieniądze innych państw.

Zawieszenie broni.

San Salvador, 18 kwietnia. — Prezydent republiki Salvador Figeuroa przyjął zaproszenie prezydenta Zelay'a z Nicaraguy w celu układów o pokój w Amapala. W ostatniej jednak chwili prezydent Zelaya oświadczył, że jest słabym, i poprosił prezydenta Figeuroa, aby tenże wysłał ministra dla spraw zagranicznych na konferencyę.

Prezydent Figeuroa, chcąc pokazać szczerość i chęć zawarcia pokoju, zgodził się na tę propozycyę. Wysłał zaraz Garcia Gonzalesa ministra dla spraw zewnętrznych na pokład amerykańskiego krążownika Chicago w Amapala, aby tenże pertraktował z nicaraguańskim ministrem dla spraw zewnętrznych, Jose Gomezem.

Prezedent Roosevelt oddał okręt Chicago do dyspozycyi parlamentarzy stron wojujacych.

Mexico City, Mex., 18 kwietnia. — Prezydent republiki Honduras, Manuel Bonilla wylądował w Salina Cruz. Przybył on tam na amerykańskiej kanonierce Princenton. Dzisiaj ma on przyjechać do Mexico City. Z Amapala odpłynął on w zeszły czwartek, lecz wprzód musiał złożyć przyrzeczenie prezydentom Zelayi i Figeuroa, że zrzeka się wszelkich pretensyi do prezydentury republiki Honduras. W przeciwnym razie byłby wpadł w ręce nieprzyjaciół, jako jeniec.

Żywność dla głodnych.

Szangai, Chiny, 19 kwietnia. — Komitet dla uśmierzenia nędzy głodowej w Chinach karmi obecnie 400,000 głodnych i będzie to czynił aż do czerwca r. b.

Zboże nadchodzi teraz codziennie. W przybliżeniu zakupiono na kwiecień zboża 5,000 buszli do siania, 3,150 ton prosa, 14,000 miechów maki, 350 ton ziemniaków itd. Przy rozdawaniu tych towarów jest zatrudnionych 4,000 ludzi.

Węgrzy przeciw Prusakom.

Budapeszt, 20 kwietnia.— Wczoraj odbyła się w tutejszym parlamencie interpelacya w sprawie ruchu niemieckiego w południowych Węgrzech. Na interpelacyę odpowiedział premier dr. Wekerle, wyrażając swe zdanie w ten sposób, że nie przywiązuje do tego ruchu żadnego znaczenia politycznego. Gdyby się zaś miało wykazać, że rząd węgierski się myli, dołoży on wszelkich starań, aby przecięto nić, łączącą Niemców węgierskich z Niemcami pruskimi. Stanie się zaś to najlepiej w ten sposób, że Węgrzy wystąpią jak najostrzej przeciwko trójprzymierzu, to znaczy łączeniu się Austro-Węgier z cesarstwem niemieckiem i Włochami na wypadek wojny.

Prusacy źli.

Berlin, 20 kwietnia. —Dawne antagonizmy niemiecko-angielskie, ustawicznie tłumione, ale nigdy nie milknące, wydobywać się zaczynają z właściwą Niemcom brutalnością na zewnątrz. Prasa niemiecka już to z przekąsem, już to złośliwie, już to nawet wśród brutalnych pogróżek wyraża się o ostatnich podróżach króla angielskiego, Edwarda, w których jednozgodnie dopatruje się intrygi przeciwko Niemcom. Gazeta kolońska piętnuje spotkanie się króla Edwarda z Wiktorem Emanuelem królem włoskim, jako polityczny manewr, mający na celu odciągnięcie Włoch od trójprzymierza dla zupełnego izolowania Niemiec.

Gazeta ta, zazwyczaj dobrze poinformowana z kół rządowych berlińskich występuje pod koniec artykułu z formalnem ostrzeżeniem pod adresem Anglii, że "wojna z Niemcami może się okazać groźną i niebezpieczną dla każdego nieprzyjaciela, a choćby i dla koalicyi nieprzyjaciół".

Głód w Rosyi.

Londyn, 20 kwietnia. — Dr. Kennard, członek angielskiego towarzystwa "Society of Friends", wysłany do Rosyi dla zbadania sytuacyi głodowej — opisuje przykry obraz cierpień, jakie biedna ludność musi znosić. Około 20 milionów ludzi cierpi głód w południowo - wschodnich guberniach. Ludzie ci muszą dostać jakieś wsparcie, jeśli mają dożyć do żniw, aby coś zarobić. Obszar, nawiedzony klęską głodową, jest pięć razy większym, aniżeli republika francuska. Żniwa zaczną się około 3 lipca, a skończą się około 23 lipca. Setki tysięcy jest takich ludzi, którym nawet żniwa nie nie przyniosą, bo nie mają swego gruntu ani bydła. Z powodu braku mleka, dzieci muszą jeść czarny chleb ościany. Chłopi sprzedali wszystko, co posiadali, a niektórzy sprzedali nawet plony, które kiedyś mają zebrać pośród żniwa. Z powodu tajania śniegów, wszystkie strumienie wystąpiły z brzegów i zalewając obszary jak daleko oko sięga — olbrzymiemi kaskadami wpadają do rzeki Wołgi. Środki komunikacyi są bardzo utrudnione: drogi popsute, koni brak, koleje nie kursują. Dr. Kennard błaga o pomoc dla nieszczęśliwej ludności.

Ustępstwa dla Irlandyi.

Londyn, 20 kwietnia. — Izba gmin czyli parlament przyjęła wczoraj w drugiem czytaniu 208 głosami przeciwko 60 głosom bill w sprawie podziału gruntów w Irlandyi. Bill ten wniosła irlandzka partya narodowa. Według tego prawa komisarzom ziemskim będzie przysługiwało prawo do zmuszenia właścicieli ziemskich, aby sprzedali część albo całą swą własność, gdy tego zażąda. Komisarze też będą upoważnieni do wyznaczania ceny ziemi. Unioniści oponowali przeciwko temu prawu, uważając je za prostą konfiskatę.

Trzeba tu nadmienić, że Anglicy po podbiciu Irlandyi odebrali Irlandczykom wszelką ich własność ziemską, odstępując ją lordom. Irlandczycy zaś mogli jedynie dzierżawić ziemię od tych l o r d ó w angielskich. Właścicielem ziemi nie mógł zostać żaden Irlandczyk. Nowe prawo ma usunąć tę wołającą o pomstę do nieba niesprawiedliwość. Lordowie jednak nie mają zostać zupełnie; dostaną za ziemię odszkodowanie. Odszkodowanie to zaś określi bliżej każdorazowy komisarz ziemski, bo sam lord mógłby taką wyznaczyć sobie cenę za odstąpiony kawałek ziemi chłopom i r l a n d z k i m, że sprzedaż ziemi stałaby się niemożliwą.

Pożar na Filipinach.

Manila, 20 kwietnia. — Miasto Iloilo na wyspie Panay zostało zupełnie zniszczone przez pożar, który zniszczył 269 domów i 20,000 mieszkańców pozostało bez dachu nad głową. Wojsko uratowało tylko dzielnicę biznesową. Władze cywilne i wojskowe robią wszystko, aby ulżyć ludności w cierpieniach. Przestraszona ludność uciekła kilka mil daleko przed dymem i gorącem od pożaru. Co było przyczyną pożaru, niewiadomo.

Iloilo jest stołecznem miastem wyspy Panay i leży na wschodniem wybrzeżu. Jest to główne centrum importu cukru i inych owoców podzwrotnikowych. Po Manili jest drugiem i największem miastem na wyspach i handlowem. Iloilo leży na południowo - wschodnim cyplu wyspy Panay i posiada bardzo wiele fabryk. Miasto jest nieregularnie zbudowane w ciasnych uliczkach, lecz posiadało kilka wspaniałych budynków jako to: katedrę, seminaryum i dużo pięknych gmachów rządowych.

Dżuma w Indyach.

Simla, Indye wschodnie, 20 kwietnia. — W tygodniu, który się skończył z dniem 13 kwietnia, a więc od 7 do 13 bm. umarło w Indyach 75,000 osób na dżumę. W Bengalii zaś i w Pendżabie dżuma pochłonęła w tym samym czasie 70,000 ofiar. Straszna ta epidemia trwa w Pendżabie od 1897 roku i pomimo największych starań władz angielskich nie można jej wytępić.

Okręt zatonął.

Petersburg, 22kwietnia.— Trzydzieści jeden osób znalazło śmierć w zimnych nurtach rzeki Newy, niedaleko miasta Petersburga. Parowiec "Archangielsk", kursujący między tem miastem a przedmieściem Irinowka, w czasie śnieżnej zawiei uderzył na masy kry lodowej i rozbił się.

Bratobójcy.

Łódź, 22 kwietnia. —Walki socyalistów z narodowcami trwają dalej. Socyaliści nie chcą dopuścić do pracy wygłodzonych robotników i sytuacya się zaostrza W 3ch dniach ostatnich padło w tych walkach po obu stronach 12 trupów, a 16 osób jest śmiertelnie rannych. Organizacye robotnicze wydały odezwy potępiające mordy i wzywające do zawieszenia walki.

Rozruchy w Persyi.

Petersburg, 22 kwietnia. —W kołach rządowych zaniepokojenie budzą rozruchy w Persyi, w pobliżu granicy rosyjskiej, grożące rozszerzeniem na rosyjską prowincyę Erywan. Wedle ostatnich wiadomości Sarber Chanal Makin zmuszony został przez partyę rewolucyjną do schronienia się na terytoryum ros jskie, a pałac i jego sławne skarby zostały przez motłoch splądrowane. Rosyjski minister wojny kazał wzmocnić garnizon w Nahiczejton. "Nowoje Wremia" w sensacyjnym artykule obwinia o intrygowanie dragomana brytyjskiego poselstwa w Teheranie, G. Churchilla, wielce popularnego u niższych klas w Persyi, a nienawidzącego Rosyę.

Rosyjscy rewolucyoniści.

Kopenhaga, 22 kwietnia. Wybitny rosyjski rewolucyonista, podróżujący pod przybranem nazwiskiem Karwalowa, przybywa tu ze Sztokholmu i Chrystyanii, gdzie oglądał liczne rosyjskie organizacye i magazyny. Udaje się do Londynu, Nowego Yorku i Chicago.

Wedle informacyi, nadesłanych do policyi duńskiej, rząd rosyjski jest zaniepokojony tą podróżą, gdyż istnieje podobno plan, aby rosyjscy anarchiści i rewolucyoniści ze wszystkich stron świata równocześnie w[illegible] do Rosyi. Prawdziwe nazwisko Karwalowa jest podobno Iwanow, a był on dawniej kupcem w Kijowie.

Drobne Wiadomości.

Omaha, Neb. — Cały wagon turystów z Michigan w drodze do Los Angelos, został wstrzymanym tutaj, bo wybuchła pomiędzy nimi dyfterya.

Salt Lake City, Utah. — Rabusie rozsadzili kasę w składzie jubilerskim John Daynes and Sons i ukradli brylantów za $15,000

Cleveland, O. — Jacyś niewyśledzeni łotrzykowie wysadzili w powietrze część torów kolei Pennsylvania na północ od Bedford, w celu wykolejenia pospiesznego pociągu, ale zamach został na czas spostrzeżonym i się nie udał.

Birmingham, Ala. — 2-ch ludzi zostało zabitych a dwanaście rannych, w zderzeniu się pociągów osobowych na kolei Southern, niedaleko Woodlawn Junction.

East St. Louis, Ill. — Trupa Jana Łapińskiego, nocnego stróża firmy Bessemer Wash Coal Co. znaleziono w biurzę kompanii. Miał dziurę od kuli rewolwerowej w głowie i sercu, a pugilares, w którym miał $100, przepadł.

Chihuahua, Mexico —Wybuch, spowodowany przez nieostrożne rzucenie zapalonego cygareta, zniszczył w zupełności obszerną fabrykę ogni sztucznych La Sultana i spowodował szkody na $200,000.

Londyn. — Największy na świecie krążownik zbudowano w Londynie i spuszczono go na wody Atlantyku. Ma on 530 stóp długości i 17,250 ton pojemności. Nadano mu nazwę "Niezwyciężony".

Londyn. — Watykan dał pozytywne zapewnienie biskupowi z Sioux Falls, S. D., ks. O'Gormanowi, że najbliższy konsystorz, z w o ł a n y przez papieża zadecyduje wybór i naznaczy jednego lub dwóch kardynałów dla Ameryki.

Wilno. — Kuryer Wileński donosi: Dowiadujemy się, że sprawa autonomii dla Królestwa Polskiego a właściwie kwestyę nadania Królestwu obszernego samorządu ma rozstrzygnąć sam rząd. Oczekiwane jest w bliższym czasie ogłoszenie odpowiedniego aktu.

Boston, Mass. — Pożar wybuchł w tutejszym doku towarowym a silny wiatr roznosił iskry po wszystkich magazynach, zagrażając im również pożarem. Towary kilkomilowej wartości były w niebezpieczeństwie zanim zdołano zlokalizować i opanować rozszalały żywioł. S z k o d a wynosi przeszło $100,000.

Springfield, Ill. — W izbie posłów stanu Illinois przeszła nowela, zabraniająca sprzedaży papierosów i sprzedaży papierków do cygaret w całym stanie. Nowela pójdzie teraz przed senat.

Manila. — Dało sie tu uczuć dwukrotnie trzesienie ziemi, ale szkód nie zrządziło.

Konstantynopol. — W mieście dało się odczuć nad ranem dosyć silne trzęsienie ziemi. Szkód nie ma.

Madryt. — W Tortosa i Murcia, miastach hiszpańskich odczuto wczoraj silne trzęsienie ziemi. Szkody dość znaczne. Z ludzi, o ile dotąd wiadomo, nikt życia nie stracił.

Walparaiso, Chili —Wulkan Pruehne w prowincyi Valdivia znowu wyrzuca płomienie i p o p i ó ł. Strumienie lawy zapaliły sąsiednie lasy. Ludność okoliczna ucieka w popłochu i przerażeniu.

Evansville, Ind. — John P. Walker, były skarbnik miejski i powiatowy, oskarżony o skradzenie $66,000, przyznał się do winy.

Hazleton, Pa. — Rabusie włamali się do banku stanowego tutaj, obłożyli kasę workami pełnemi cementu, przez co zaciszyli huk wybuchu, wysadzili drzwi nitrogliceryną, zabrali $4,000 i uciekli.

St. Paul, Minn. — Ruch na odnogach kolei Great Northern, Northern Pacific i Soo, został z powodu zasp śnieżnych przerwany przez 24 godzin.

Omaha, Nebr. — Centralna Nebraska nawiedzioną została zawieją śnieżną i takiem oziębieniem temperatury, że wszystkie wczesne owoce zostały zniszczone.

Ostatnie Wiadomości.

Tulon, 24 kwietnia. — Wczoraj rano wybuchł w tutejszym arsenale pożar i wyrządził wielkie szkody. Jest to już szósty pożar w tym arsenale w ostatnich kilku miesiącach. 30 zabudowań około arsenału zostało zniszczonych. Władze sądzą, że pożar był podłożonym i postanowiono zbadać tę sprawę dokładnie i winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Chicago, 24 kwietnia. — Rada miejska uchwaliła, aby zamknięto ratusz w czerwcu w celu rozebrania go i postawienia nowego za 5 milionów dolarów.

Norfolk, Va., 24 kwietnia. — Panuje tu ogólny ruch na otwarcie wystawy. Silna wojenna eskodra amerykańska stoi w pogotowiu na przyjęcie okrętów zagranicznych, przybyłych na otwarcie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	$24\frac{25}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	$52\frac{25}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{97}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEN.

26 P. Kleta i Marcelego.
27 S. Teofila.
28 N. Witalisa.
29 P. Piotra.
30 W. Katarzyny.

MAJ

1 S. Filipa i Jakóba.
2 C. Atanazego.

Wiadomości z Polski.

Zagubiony milion.

Przed paru laty zmarł w Warszawie ogólnie znany X człowiek uchodzący w sferach handlowo-ziemiańskich za bardzo bogatego. Pozostała rodzina testamentu nie znalazła, a również przekonała się, iż spodziewany "ogromny" majątek, po szczegółowem obliczeniu, zredukował się do niespełna stu tysięcy rubli. Naturalnie, wobec tego niejeden "siostrzeniec" z przekąsem utrzymywał, iż "wujaszek" zanadto "reklamował swój majątek", a tego zdania były też "ciocie", siostrzenice, bliżsi i dalsi krewni, liczący kuzyna na... miliony! Ostatecznie pogodzono się z losem, podzielono się pozostałą schedą i o "kuzynie" zapomniano.

Nagle w tych dniach miliony zmarłego stanęły w pamięci spadkobierców. A stało się to za sprawą zegara stołowego. Pomiędzy ruchomościami po zmarłym pozostał wspaniały zegar francuski. Zegar się zepsuł i spadkobierca, przed oddaniem do naprawy, zaczął go bliżej oglądać i natrafił w postumencie na skrytkę, a w niej na bardzo ważny dokument mianowicie spis papierów procentowych na sumę miliona rubli, w którym zapisy obejmowały przeszło milion rubli. Suma ta jest zgodna z tem, co pozostało i z milionem, którego brakuje!

Gdzie się podział milion— niewiadomo. Zaalarmowani odkryciem spadkobiercy sprawdzili, że ów milion był rzeczywiście złożony w jednej z instytucyi finansowych, lecz na rok przed śmiercia został odebrany przez właściciela. Jakie były dalsze losy owego miliona — nie ma śladów, faktem jest jednak, że zmarły X nie bawił się w spekulacye, w karty nie grał i utracić go nie mógł.

Rozpacz ogarnia spadkobierców — gdzie jest milion.

Kozacy przed sądem.

Na 15 kwietnia wyznaczono sprawę 5 kozaków dońskich z 14 pułku, stojącego załogą w Zagłębiu Dąbrowskiem. którzy wraz z innymi opryszkami utworzyli bandę, mającą na celu dokonywanie rabunków i rozbojów; kozacy naturalnie w owych operacyach posługiwali się bronią skarbową. Banda zrabowała ogółem około 1000 rubli. Wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci.

Żydowskie Towarzystwo Rolnicze.

W Warszawie powstało stowarzyszenie, którego zadaniem ma być popieranie własności żydowskiej ziemskiej w Królestwie Polskiem. Stowarzyszenie dawać ma materyalną pomoc żydom, trudniącym się rolnictwem, wydawać zapomogi żydom, kończącym zakłady naukowe rolnicze. otwierać zakłady tego rodzaju dla żydów. rozwijać śród nich zamiłowanie do pracy na roli, pomagać przy żaprowadzeniu drobnych gospodarstw rolnych żydowskich i t. p.

Nie pierwsze to próby, aby żyda przywiązać do roli. Przyszłość wykaże, czy i tym razem nie będą daremnemi.

Pieniądze z Ameryki.

Dane statystyczne wykazują, jak zaznacza "Gazeta Kujawska", że za miesiąc styczeń rb. wychodźcy z Kujaw przez jedną tylko pocztę włocławską przesłali z Ameryki dla swoich rodzin 74,693 rubli. Sumę tę odebrało 962 osób. Jeżeli tę poważna kwotę pomnożymy przez 12 miesięcy, licząc, że mniej więcej taka suma przechodzi przez pocztę, to otrzymamy już bardzo poważną cyfrę 896,316 rubli. Jest to jedynie dodatni objaw, charakteryzujący niezmierne przywiązanie ludu naszego do ziemi, bo w większości wypadków pieniądze te składane na kupno gruntów, na których osiadają potem bezrolni wychodźcy po ciężkiej pracy za oceanem.

Z pola walki szkolnej.

Poznań. — Dnia 20 marca redaktor Nowicki z "Kuryera Poznańskiego" za znane sprawy szkolne skazany w procesach na 300 marek i 50 marek grzywny. Pan Kazimierz Ziółkowski z "Orędownika" w 2 procesach na 100 marek. Redaktor Dyonizy Królikowski z "Dziennika Poznańskiego" w 2 procesach razem na 150 marek grzywny. Prokurator wniósł o 4 tygodnie więzienia. Dnia 2 marca redaktor p. Nowicki skazany znów na 20 marek, a redaktor Ziółkowski w 2 dalszych procesach na 100 i na 20 marek grzywny.

Ostrów. — Znowu ksiądz skazany za rzekome wzywanie do strajku szkolnego! Izba karna w Ostrowie zasądziła ks. proboszcza Jadomskiego z Kotłowa na 200 marek kary za przekroczenie osławionego paragrafu 110 o podburzanie.

Szelejewo. — Następujący panowie zostali pozbawieni urzędów, względnie nie potwierdzeni z tego powodu. że ich dzieci brały udział w strajku szkolnym: Szczepanowski, właściciel dóbr w Lubczu, którego syn nadto został wydalony z gimnazyum w Trzemesznie, Tomasz Goc, gospodarz w Sarbinowie, Chęć, gospodarz w Sarbinowie, Jan Bała, gospodarz w Świątkowie, Dobecki, młynarz w Świątkowie. "Vaterland" uratowany.

Żnin. — Z powodu strajku szkolnego postradali swe urzędy względnie nie zostali potwierdzeni następujący panowie: Grajewski Alojzy, kołodziej z Januszkowa, gospodarz Kuczma Józef, Nyk Michał z Skarbina, Słomkowski Łukasz z Brzeczka, Jan z Piastowa.

Szubin. — Sąd ławniczy w Szubinie skazał żonę podjemcy robót budowlanych, Ludwikę Wendlandt z Szubina za obrazę nauczyciela p. Fulst na 75 marek kary, dwukrotne odwołanie tej obelgi w dzienniku powiatowym szubińskim i wszystkie koszta. Miała ona powiedzieć: Nie boi się pan Boga, tak te dzieci bić, tacy nauczyciele są hańbą. Tymczasem pani W. powiedziała tylko: Nie boi się pan Boga tak te dzieci bić? Wyroków krytykować nie wolno.

Inowrocław. — Wielki proces toczył się tutaj w sprawie strajku szkolnego. Chodziło o 73 mandaty policyjne na kary za niestawienie się dzieci do aresztu. — W 11 wypadkach uwolnienie nastąpiło. Sześć spraw odroczono. W 2 przypadkach oskarżeni cofnęli swe wnioski. a w 54 przypadkach odrzucono wnioski rodziców. W tej sprawie przypadło 21 spraw na mieszkańców wsi Rzadkwina.

Borek. —Ponieważ strajk dzieci w szkołach nie ustaje, odmówił rząd gminie szkolnej 3500 marek subwencyi. Gmina płaciła dotąd 110 procent podatków komunalnych, teraz płacić będzie do 300 procent, bo i szósty nauczyciel ma być ustanowionym. — Gminie Skokowo z tego samego powodu odjęto subwencyę rządową. Dzieci mimo to strajkują.

Gniezno. — W Bolesławowie wymiernikowi odmówiono świadectwa ubóstwa dlatego, że dzieci nie chcą odmawiać "Vaterunser" w szkole Ciekawa odmowa.

W Gnieźnie wydalono sekstanera Aleksandra Pankowskiego z Łabiszyna za to że jego młodsze dziecko nie odpowiada na niemieckiej nauce religii.

Politechnika w Warszawie.

Ministerstwo zastrzegło, że wykłady na politechnice warszawskiej mają być wznowione we wrześniu br., mało jednak jest nadziei, aby to zastrzeżenie weszło w wykonanie przed zadecydowaniem w Dumie, w jakim języku mają być wykłady prowadzone w szkołach Królestwa. W razie gdyby wykłady nie wznowiono, ciało profesorskie uda się do nowo otwierającej się politechniki w Nowo-Czerkawsku, która będzie nosiła miano Dońskiego Instytutu politechniczego. W razie bezczynności politechniki warszawskiej — środki jej materyalne będą zużyte na rzecz Dońskiego Instytutu, przyczem ziemstwo nowoczerkawskie zobowiązało się dać na ten cel 1,200,000 rub.

Wojujący Kozłowici.

W Zgierzu kilkudziesięciu uzbrojonych w pałki i rewolwery Kozłowitów napadło na dom Józefa Jędrzejczaka i jego żonę na podwórze i znęcali się nad nimi, bijąc kijami ich i kolbami rewolwerowemi. Na rozpaczliwe wołanie delikwentów, wybiegli inni domownicy. Kozłowici dali do nich jednak strzały, od których ciężko ranieni zostali 4 robotnicy. Dopiero wobec przybywającej policyi i wojska rozpierzchli się Kozłowici. Rannych w stanie poważnym przewieziono do Łodzi.

Rozbiórka byłej mennicy.

Warszawa.—Gmach byłej mennicy Królestwa Polskiego przy ulicy Bielańskiej już przeszedł do wspomnień. W ciągu dni kilku zburzono prawie cały ten gmach, stojący osobno w ogrodzie za kratami, oddzielającemi go do ulicy. Osobno złożono kamienne sfinksy i pilastry filarów frontowej kolumnady, o które kołata Stowarzyszenie miłośników przeszłości naszego miasta.

Zburzony gmach był odlewnią monet Królestwa Polskiego do roku 1840. W ostatnich latach mieściły się tam warsztaty broni ręcznej (obecnie istniejące w oficynach byłego pałacu Prymasowskiego od ulicy Koziej) oraz czas jakiś był kancelarya okręgowego zarządu wojskowo-lekarskiego, wreszcie mieścił warsztaty komitetu obywatelskiego, dostarczającego mundurów dla wojska.

Gmach dyrektora mennicy ze skrzydłami postoi jeszcze czas jakiś; obecnie dopiero lewe skrzydło jest burzone.

Są tam jeszcze piękne odrzwia i artystyczne płaskorzeźby na frontowej klatce schodowej, wyobrażające "Wiosnę".

Zła robota.

Na chwilę zaświtała nadzieja. że stosunki w Łodzi można będzie unormować w sposób znośny dla obu stron walczących, fabrykantów i robotników. Na kilku wiecach robotniczych uchwalono znaczną większością głosów zgodzenie się na warunki solidarnie działających fabrykantów. Ci znowu, niewątpliwie pod naciskiem opinii, zdecydowali się na przerwanie lockoutu, choć osobiście podobno wyrazili przekonanie, że w stałość postanowień robotników i w rychłą poprawę stosunków nie wierzą.

Zdawało się więc, że sprawa wchodzi bądź co bądź na dobrą drogę, że uda się wreszcie położyć kres strasznej nędzy, trapiącej tysiące rodzin robotniczych w Łodzi, że zagrożony w podstawach swego istnienia przemysł miejscowy uniknie katastrofy, wciąż nad nim wiszącej.

Ale na polubowne załatwienie sprawy zgodzić się nie chcieli socyaliści. Wywarli nacisk na pozostający pod ich wpływami związek metalowców, i powstrzymali należących do niego robotników od podjęcia robót przedwstępnych, koniecznych dla puszczenia w ruch nieczynnych od kilku miesięcy fabryk. Postępowanie zaś swoje objaśniali niezbędną jakoby potrzebą zwołania powtórnego wiecu, dla ustawienia raz jeszcze warunków zgody i określenia stanowiska robotników.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Wielu profesorów uniwersytetu warszawskiego otrzymało bardzo korzystne oferty od uniwersytetów rosyjskich, jednakże nie przyjęli tych ofert, nie chcąc uszczuplać w ten sposób grona profesorów rosyjskich w Warszawie i torować temi lukami drogę spolszczeniu uniwersytetu.

Toruń. — Przy ulicy Lubickiej znaleziono tu zwłoki wdowy Józefiny Wiśniewskiej, która podobno była nałogową pijaczką. — Przeciwko pierwszemu wyrokowi, wskutek którego uwolniono ułana Szultza, który to swego czasu zamordował robotnika polskiego Izydorczaka, wniosła prokuratorya apelacyę. Ponowny termin odbędzie się przed wyższym sądem wojennym w Grudziadzu.

Gdańsk. — Właściciel Klingenberg jechał konno do sąsiedniej wioski. Wtem koń się spłoszył, uderzył nagle w bok, jeździec spadł z siodła, ale niestety zahaczył się nogą o strzemię. Koń wlókł go i tak go pokaleczył, że K. wydobywszy nogę ze strzemienia, leżał bez przytomności. Mieszkańcy chaty tak go znaleźli, złożyli u siebie — ale ów ranny w trzy dni potem umarł.

Kościerzyna. — W Podlesiu zamordowano w nocy z piątku na sobotę kolonistów Horna i Ziehlkego i wrzucono ich do rzeki. — Sprawą tą zajęła się prokuratorya.

Gniezno. — Krawiec pan Woźniak w czasie kontroli wojskowej przy okrzyku hurra! na cześć cesarza nie zdjął z głowy kapelusza i za to go skazano na cztery miesiące aresztu we fortecy.

Poznań. — "Posener Tageblatt" zamieścił artykuł, który można streścić w tem, że Polaków trzeba wyniszczyć za jakąbądź cenę. "Schlesische Ztg." domaga się od rządu nowych antypolskich ustaw, a przedewszystkiem zmiany ustawy prasowej, któraby zupełnie zakneblowała usta polskim gazetom.

Bytom. — Rozpocznie się niebawem nowy proces przeciw 12 członkom gniazda sokolego w Szopińcach, oskarżonym o należenie do tajnego związku, podmawianie do pogwałcenia ustawy i uczestnictwa w zebraniu, mającem na celu opór czynny przeciw wykonywaniu ustawy.

Warszawa. — W mieszkaniu buchaltera fabryki Patzera p. Stanisława Chudzińskiego, którego aresztowano wraz z bratem, przybyłym doń z Wilna, dokonano rewizyi.

Jednocześnie aresztowano siostrę p. Chudzińskiego pracowniczkę biurową firmy Koppel, oraz pięciu pracowników tego biura.

Warszawa. — Jenerał gubernator Skałłon zamienił skazanym na karę śmierci przez powieszenie za rozbrojenie leśnych łagowskiego rządowego leśnictwa Janowi Olszewskiemu, Tomaszowi Gawrońskiemu i Stanisławowi Witkowskiemu karę tę na 10 lat ciężkich robót w kopalni.

Warszawa. — Właściciel sklepu jubilerskiego przy ul. Rymarskiej p. Rejsglik po zamknięciu sklepu zwykle zabierał wszystkie najcenniejsze precyoza i przenosił do domu. To samo uczynił onegdaj.

Gdy znalazł się w bramie domu przy ul. Nowolipie, gdzie mieszkał, otoczyło go czterech drabów, czatujących tu na niego, zabrali mu zawiniatko z biżuteryami wartości 5,000 rubli i gotówkę w kwocie 263 rubli, poczem zbiegli bezkarnie.

Poznań. — "Gazeta Kościańska" donosi, że ze szkoły kościańskiej i okolicznych nie zwolniono dzieci, które brały udział w strajku, pomimo ukończenia 14 roku życia. Nie udzielono również promocyi do wyższych oddziałów znacznej liczbie strajkujących dzieci. Wśród rodziców panuje z tego powodu wielkie rozgoryczenie.

Warszawa. — Według obliczenia na dzień 1 stycznia roku bieżącego ludność Warszawy wynosiła 761,051 osób płci obojej.

Niemcy i konferencya haska.

Z Petersburga nadeszły wiadomości, że niemcy stawiają trudności odnośnie do propozycyi obradowania w Hadze nad kwestyą ograniczenia zbrojności. Delegaci rosyjscy znaleźli w Berlinie bardzo zimne przyjęcie, a teraz dyplomacya berlińska żąda wycofania angielskiej propozycyi. Jeżeli Niemcy w Hadze pozostaną przy swem stanowisku, to nie ulega wątpliwości, że Anglia i zapewne Ameryka odstąpią od konferencyi. Jeżeli zaś mimo to propozycya angielska utrzyma się większością głosów, to również pewnem jest, że Niemcy, a za niemi naturalnie i Austrya odwołują swych reprezentantów. Misya rosyjska przekonała się, że propozycya może liczyć na poparcie Anglii, Hiszpanii, Włoch i Francyi, oraz Japonii i Ameryki. Zatarg, jeśli go dziś już tak można nazwać, jest między Berlinem a Londynem. Ale ponieważ oba gabinety porozumiewają się w tej kwestyi za pośrednictwem Petersburga, jakaś ugoda nie jest zupełnie wykluczoną. Rząd holenderski chce, aby konferencya zebrała się 1 lub 15 czerwca.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

P~wieść.

Ciąg dalszy.

—Alež ogromnie! Poczeka pan, byle obiad skończyć i pozbyć się tych ludzi, zaraz się tem zajmę i pogodzę was.

—Alboż ją pani znasz?

—Jeszcze nie, ale to nic. Do wieczora będzie dobrze.

—Ach, jak ja panią ubóstwiam!

—Wiem, wiem!

Strzepnęła rękami i odeszła.

Gwar i rozbawienie rychło orzeźwiły niefortunnego zalotnika. Po półgodzinie nie pamiętał wdowy i zasiadłszy przy Janickiej, wyciągał ją na naiwne dwuznaczniki, ubawiony setnie.

Ale przecież najlepiej z całego grona bawiła się panna Felicya.

Pomarszczona jej twarz wygładziła się uśmiechem, ciemne policzki pokrył rumieniec, oczy błyszczały. Odnalazła tylu znajomych, odnowiła stosunki, dowiedziała się tylu nowin i wypadków.....

I zapomniała w tej chwili o minionych dwudziestu latach, a wspomienie przybrało świeże barwy rzeczy zaledwie wczorajszych.

— Pamiętasz pan? — Pamiętam pani? — brzmiało wokoło niej, a ona się śmiala uszczęśliwiona.

Podczas obiadu, Werbicz wzniósł jej zdrowie, a stary Jawornicki przypomniał:

—Pamiętasz pani na redutach przed laty, tańczyliśmy polkę-mazurkę i upadli?

Młodzież słuchała tego, śmiejąc się z cicha.

Wiktor wodził szyderczem okiem po zgromadzeniu.

— Ils sont ridicules!—wycedził z cicha do Rity.

Ta ruszyła ramionami.

—Będziemy i my w tym wieku podlegali podobnemu zdaniu. Nic nowego pod słońcem.

W połowie obiadu, Różycki podniósł kieliszek.

—Pamiętamy o sobie. Stare dzieje. Piliśmy zdrowie nas starych, co schodzimy z placu, wypijmyż i zdrowie młodych, którzy do życia wspólnego i pracy się zabierają. Panowie sąsiedzi i przyjaciele, niech się ze mną ucieszą. Synowca swojego żenię, a łaskawa pani Zofia, swoją jedynaczkę mu daje. Niechże tym kielichem spełni się zdrowie narzeczonych i niech im nie będzie gorzej, niż nam bywało!

Niespodziana ta wiadomość osłupiła wszystkich. Pod wzrokiem tylu osób, Adaś pobladł, Jadwisia pokraśniała, toast spełniono w milczeniu.

Potem dopiero rozwiązały się języki, a gdy wstawano od stołu, wszyscy otoczyli pana Erazma i panią Zofię, rozpływając się w pochwałach i życzeniach.

—Cóż to? Osiadasz w Rogalach na gospodarstwie? —zagadnął Adasia piękny Wiktor.

—Ja? A cożbym tam robił?

—Więc może wyjedziesz do Algieru?

—Zobaczymy. Slub nasz dopiero za rok.

- A daje co szanowna ciocia?

—Daje mi córkę.

—Tylko? To nie jesteś wymagający. Zlituj się, przyślij podobnych sobie idealistów do moich sióstr, niechby ten towar zabrali!

Zawrócił się na pięcie i odszedł do Jawornickiej. Adaś był dla niego szczytem idyotyzmu.

Jadwisię opadły panienki, dopytując się, gdzie będzie robiła wyprawę.

Ruszyła na to ramionami.

—Nikt z nas o tem jeszcze nie pomyślał!— odparła przez zęby, tonem odstręczającym od dalszej gawędy.

Panią Zofię obległy starsze damy.

—Tacy młodzi jeszcze oboje! — zaczęto delikatną krytykę.

—On wygląda wątło i słabowicie, matka jego umarła z suchot!

—Wywiozą jedynaczkę na kraj świata!

Ale pani Zofia była po dobrym obiedzie, Różycki pognębił jej prześladowcę, żyda, panna Stefania chwaliła Adasia, posagu i wyprawy nikt nie żądał, wojowniczo tedy napadła na krytykujące niewiasty:

—Moje panie, ja matka, wiem, co dobre dla mojego dziecka. Przytem i pan Erazm ma głowę najlepszą w powiecie. My oboje postanowiliśmy, to dość!

Panie, oburzone, odeszły, wznosząc oczy i ramiona.

Powoli goście się rozchodzili. Podwórze rozbrzmiewało serdecznemi pozdrowieniami, zapewnieniami przyjaźni, życzeniami i komplementami.

Gdy za ostatnim gościem zawarła się furtka, Rita odetchnęła głęboko.

—Teraz dopiero będą mówili, co myślą!— rzekła.

—A pewnie!— ozwał się za nią niespodziewanie Stefan.—Przyszli, najedli się, napili, a teraz was ogadają.

Wskazał palcem siostrę i Adasia.

—Za co? Co im szkodzimy? — zagadnął Adaś.

—Ja nie wiem, ale ogadają.

—Za to, żeście szczęśliwi — odpowiedziała Rita. — Cóż, panie Stefanie, rad jesteś ze szwagra?

—Jeśli im z tem dobrze, to mnie wszystko jedno. Jabym sobie pewnie takiego kłopotu samochcąc nie nabierał.

—No, mógłbyś być dla mnie choć dzisiaj uprzejmym — zaburczała Jadwisia.

Odprowadził ją do furtki i tak rzecz zagaił:

— Ze się znalazł idyota, co ciebie chce wziąć, to jeszcze nic dziwnego; ale że ty się na to zgadzasz, toś rozum do reszty straciła. Skądbyś go zresztą miała? Jakże to idziesz zamąż: w tej spódnicy i w tych trzewikach? Toż tobie trzeba sto gałganów i fatałachów, które nie warte śmiecia, a kosztują sumy! Mówiłaś o tem z mamą?

—Nie. Po co? Nie da grosza.

—No więc cóż?

—Powiedziałam Ricie, że wyprawy nie będę miała.

—At, głupie gadanie! Potem po całym kraju plotka pójdzie, Holanicką Różyccy wzięli bez koszuli. Nie doczekanie ich! Ileż na te śmiecie trzeba pieniędzy?

—Czy ja wiem? Pewnie tysiąc rubli!

—Trzysta tysięcy ich! No, to masz, schowaj tylko przed mamą, bo odbierze, a ja drugich nie dam. A że i ty i Adam jesteście parą idyotów, to oddaj pieniądze tej czarnej pannie, która ma rozum, jak mi się widzi, bo kpi sobie z całego świata.

Zygmuś, obejrzawszy się, czy gdzie nie widać matki, wydobył z różnych kieszeni obiecaną sumę i wetknął siotrze w rękę.

—Dziękuję Zygmusiu!—szepnęła Jadwisia, zupełnie oszołomiona.

—Nie dziękuj, a schowaj! Aj, dalibóg, mama idzie!

Na to hasło, Jadwisia wsunęła pieniądze do kieszeni, a Zygmuś zniknął za furtką.

Zaraz po nim wysunął się na ulicę Kostuś ze Stefanem.

Szli jakiś czas w milczeniu, wreszcie Jamont ziewnął i rzekł:

—Tu można z nudów oszaleć!

—U was weselej?—mruknął Stefan.

—Pewnie, że weselej, bo się pracuje, a w pracy dzień do dnia niepodobny i krótki. Oni tu powiadają, że też pracują; wyglądałbym ja ładnie, żebym tyle tylko robił! U nas taki tydzień kontraktów zrujnowałby farmę!

—A przecie miałeś o czem tu przyjechać.

—Ba! Ojciec zbierał na to dziesięć lat, a ja drugie dziesięć będę odrabiał. U nas, bracie, kredytem żyć nie można!

—A droga do was dużo kosztuje?

—Pięćset franków!

—No, a tam pracując, można czegoś się dorobić?

—Coś taki ciekawy? Może się też wybierasz?

—Pojechałbym....—rzekł Stefan nieśmiało. Kostuś się roześmiał.

—Wykradniesz się chyba z Pryskowa?

—A cóż! Na co ja tam? Zebyś mnie z sobą zabrał, tobym ci potem koszta drogi odsłużył.

—Ba, a starzy? Rozmów się z matką, z panem Erazmem, ja jestem gotów cię zabrać.

—Et, mama! Byle nie chcieć od niej pieniędzy, to jej wszystko jedno. I mnie było dotąd wszystko jedno, a teraz, pogadawszy z tobą, z Adasiem — czy ja wiem?— jakoś mi się widzi, że trzeba inaczej żyć! Zygmuś kpi ze mnie, nędza dojadła, a Jaga, błaźnica, zmyka z domu! Pójdę sobie i ja.

—I dobrze zrobisz. Nauczysz się tam dopiero, co to praca, a nie tu!

W tej chwili doleciał ich uszu żałosny płacz dziecka.

Kostuś się rozejrzał.

—Co to piszczy?

—Coś pod chodnikiem!

—Zajrzeli obaj w otwór w deskach, pod którym krył się rynsztok bardzo głęboki i ujrzeli na dnie dziecko, skulone na kupie stuletnich śmieci.

—Tola! — krzyknął Kostuś, klękając nad dziurę i wyciągając do niej ręce.

—Jaka znów Tola? — zapytał Stefan.

Ale już Kostuś wydobył na wierzch dziecko brudne, rozczochrane, dygocące ze strachu i łkań.

—Co ty tu robisz, Tolu? — spytał, biorąc ją na ręce i zawracając z powrotem.

—Tola boi się mamy! Mama wybije!—wyjąkała.

—Za co?

—Bo Tola uciekła od Zośki i powalała sukienkę.

—A dlaczegoż uciekłaś?

—Bo my się pogniewały.

Tu zaczęła się obszerna, a mało zrozumiała opowieść owego zajścia, której obaj młodzi ludzie słuchali, pokładając się od śmiechu.

Tak doszli do furty panny Stefanii i Kostuś, ubawion, podniósł dziecko do werandy.

—Panno Rito, oto, co znalazłem!—zawołał, podnosząc je wysoko w ramionach.

Ale zamiast Rity, inny głos się odezwał:

—O Boże, Tola! Co się stało?

I przed zdumionym Kostusiem stanęła pani Wojakowska we własnej osobie, blada z przerażenia, a za nią powstali i skupili się wszyscy: pani Jamontowa, panna Stefania, panna Felicya, Różycki i Rita.

Siedzieli sobie na ganku i gwarzyli spokojnie. Teraz obstąpili Kostusia, a on, wobec nagłego widoku swojej wdowy, zapomniał języka w gębie.

Tola, przerażona widokiem tylu obcych, w poczuciu winy i obawie kary, zamiast garnąć się do matki, kurczowo objęła go za szyję, kryjąc twarzyczkę.

—Gdzie ją pan znalazłeś?—zawołała matka.

—Siedziała pod chodnikiem—odparł Stefan— a on ciekawy, że coś piszczy, zajrzał i wyciągnął.

—Dajże mi ją pan!

—Niech tylko pani ją za to nie karze! Obiecałem jej swoją opiekę i protekcyę. Maleństwo okropnie się zlękło, może przechorować!

—Warta kary, niesłychanie uparta i samowolna!

—To dobrze, będzie miała charakter!— pocieszał Różycki, a panie jednogłośnie wzięły stronę dziecka.

Tola nareszcie została wydobytą z objęć opiekuna i przechodziła z rąk do rąk.

Gdy się znalazła na ziemi, była już czysta, uczesana, uśmiechnięta i pod opieką Adasia i Jadwisi, ruszyła do zabawy w trawie i kwiatach. Starsi wrócili na ganek.

Po drodze Kostuś spytał szeptem Rity:

—Jakim cudem ona tu jest?

—Poszła do niej panna Stefania ze stryjem i przyprowadzili.

—Pani jesteś aniołem, czarodziejką, bóstwem!

—Bagatela! Tylko tyle?—zaśmiała się. — Sliczna ta pana wdowa, inteligentna, poważna, a ładna, jak kwiatek. Masz pan pobry gust!

Kostuś, aż poczerwieniał z radości.

Tak mu ten sąd Rity zawrócił głowę, że przysiągłby, iż od czasu, jak kochać zaczął, kochał tylko swoją wdowę i że żyć bez niej nie potrafi.

Usiadł naprzeciw niej i pieszcząc ją rozkochanemi oczami, marzył, że potrzebuje tylko rękę wyciągnąć, aby ją posiąść.

Impertynencya, jaką jej rano powiedział, wywietrzała mu zupełnie z pamięci.

Wojakowska zaś opowiadała swoje dzieje, a raczej dalszy ich ciąg, przerwany epizodem Toli.

Ukończywszy smutną opowieść, podniosła oczy na pannę Stefanię i pana Erazma i dodała ciszej:

—Wy pierwsi odezwaliście się do mnie po ludzku.

—A my?— z uśmiechem ujęła się panna Felicya, wskazując na Kostusia i na siebie.

Wdowa spojrzała na młodego człowieka tak zimno, że poczerwieniał, aż po uszy i wysunął się z ganku. Poszedł do Toli po pociechę i znalazł ją zapewne, bo po chwili napełniali śmiechem podwórze.

Różycki, wysłuchawszy opowieści do końca, wstał i przeszedł się parę razy po ganku.

—Tak — rzekł z goryczą — tutaj miejsca dla nas nie ma.

—Nie mów pan tak!—przerwała panna Stefania.—Zycia nietyle, co na ziemi.

A stara matka swoją białą, suchą dłoń położyła na pochylonej głowie wdowy i rzekła:

—Młodość przebyta w trudzie, to zadatek na spokojną starość. Jesteś jeszcze bardzo młoda, odżyjesz na nowo i wszystko to, jak sen, się rozwieje.

Kobieta potrząsła głową niedowierzająco.

Staruszka spostrzegła ten ruch.

—Nie przecz! W człowieku wszystko się odnawia i odradza, a kto ma dziecko, ten nie może być zimnym i zamarłym. Dziecko cię nauczy śmiać się i śpiewać, marzyć i kochać!

Tu pan Erazm żartobliwie się uśmiechnął i siadając przy niej, szepnął wesoło:

—Ażc dzieciak uparty i samowolny, jak pani mówisz, do wychowania trzeba pomocnika. Niedługo czekając, pani Heleno, wyswatam ci tęgiego chłopaka na męża, bo to doprawdy grzech, żeby tak śliczna kobieta marnowała się samotnie. Ja na to nie pozwolę!

—Naturalnie! — potwierdziła stanowczo panna Felicya.

Wdowa uśmiechnęła się smutnie zamiast odpowiedzi i powstała, bo krzyk Toli przechodził granice przyzwoitości.

—Na litość Boską, to dziecko robi się szalone pod pana opieką! Dosyć, Tolu, chodź do domu!

Tola usiadła na trawie, poczęła bić nogami w ziemię, a piąstkami odpychać matkę.

—Nie chcę, nie chcę, nie chcę! Ja tu zostanę z tatkiem—krzyczała w niebogłosy.

—Z jakim tatkiem? Cicho! Będziesz stała w kącie za pokutę!

—Z tym nowym tatkiem! Tola jego kocha!

Paluszkiem wskazywała Kostusia.

—No, no, ostatni raz widzisz tego opiekuna!

Wzięła ją na ręce.

—Dlaczego ostani?—zaniepokoił się Kostuś. —Przecie mi pani przebaczy i pozwoli chociażby odwiedzić Tolę, która mnie kocha!

—To kochanie jest zupełnie zbyteczne. Mam jeden pokój i takiego wrzasku znosić nie myślę.

—Będziemy cisi! — rzekł pokornie. — Zresztą niewyrzuci mnie pani za drzwi, gdy przyjdę z ciotką. Bez starszych nie stawię pani czoła.

—Po co to?— mruknęła nie hętnie.

Bo musi tak być!—odparł.

—Co?—spytała, brwi marszcząc.

—Ze się z panią żenię!— rzekł, patrząc z uśmiechem w jej chmurne oczy.

Spojrzała nań, jak na waryata, potem ruszyła ramionami.

—Po tem, co mi pan dzisiaj rano powiedziałeś, zamiar bardzo dziwny. Zresztą, szkoda pana zachodu; nie myślę powtórnie wychodzić zamąż! Tolu, co ty robisz?

Tola na ręku matki zachowywała się niespodziewanie cicho, bo była mocno zajęta.

W rączkach, umorusanych piaskiem i zielem, trzymała zegarek swojego nowego "taty", w którym, po długich zachodach, otworzyła maszyneryę i paluszkami zdejmowała kółko, które się dało uchwycić.

Matka odebrała jej drogą zabawkę. Powstał naturalnie hałaśliwy protest.

—Ach pan jesteś niemożliwy! Co teraz będzie? Zegarek zniszczony! Szkaradne dziecko, poczekaj!

—Jeśli pani mnie odtrącisz, zrobisz pani, jak Tola z zegarkiem. Proszę więc być dla niej pobłażliwą.

Rozmawiając, oddalali się od furtki. Gdy ją minęli, panna Felicya, obserwująca ich z dala, żywo zwróciła się do pana Erazma.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL., 25 Kwietnia 1907.

Kwestya polska w Dumie.

W Dumie toczyła się dyskusya w kwestyi polskiej. W imieniu Koła polskiego przemawiał dep. Stecki, oświadczając, że Polacy nie ustaną w walce z biurokracyą rosyjską, dopóki nie uzyskają praw swych w całej pełni; budżet — wywodził mówca — jest niewystarczającym dla Polaków, wogóle Polacy zgodzą się tylko na taki budżet, który zatwierdzony zostanie przez polski sejm autonomiczny. Rząd ma przedewszystkiem wprowadzić samorząd miejscowy, ażeby ludności danà była sposobność wyrażenia swoich życzeń, które powinien spełnić. Dalej powiedział poseł, że ogólna polityka rządu jest wrogiem narodu rosyjskiego. Mowcy polskiemu odpowiadał minister Kokowcew, oświadczając, że rząd nie jest wrogiem narodu rosyjskiego i że tutaj nie ma wrogów Rosyi, lecz są tylko przedstawiciele narodu rosyjskiego, którzy z woli monarchy mają wypowiedzieć życzenia swoich wyborców i ministrowie wolą monarchy powołani do wysłuchania uważnie życzeń posłów i wypełnienia ich, o ile pozwalają na to ustawy i środki, jakiemi rząd rozporządza; trudne więc zadanie powierzone zostało przez monarchę ministrom.

W dalszym ciągu mówił minister, że nie odpowiada na część mowy Steckiego, nie dotyczącą budżetu, odpowiada tylko na zarzuty, iż w budżecie rząd niesprawiedliwie obszedł się z innemi narodowościami. Minister stwierdza, że naród rosyjski nie ma dochodów z Polski, przeciwnie wydatki na Polskę są znacznie większe, aniżeli dochody. Naród rosyjski zmuszony jest do tych wydatków większych nietylko dlatego, iż Polska jest krajem ucywilizowanym, jak powiedział Stecki, ale i dla tego, że Polska jest widownią morderstw i rewolucyi. Naród rosyjski utrzymyje w Polsce armię, ponieważ Polska leży na granicy państwa zresztą naród rosyjski przyczynił się wiele do rozwoju kraju, tworząc w nim wielki przemysł. W sprawie autonomii Polski oświadczył minister, że sprawa ta przyjdzie pod obrady dumy i że wówczas stanowisko swoje zaznaczy. Mowę ministra przyjęła prawica oklaskami.

Ministrowi odpowiedział natychmiast poseł polski Żukowski, stwierdzając, że w roku 1904 dochody z Polski wynosiły 129 milionów, rozchody 111, dopiero w r. 1905 był deficyt dwumilionowy, wywołany nienormalnymi stosunkami. W dalszym ciągu omawiał mowca poszczególne pozycye budżetu, zwłaszcza dotyczące instytucyi ekonomicznych, prowadzonych przez rząd, domagając się ich decentralizacyi. Gdy minister ponownie wstępował na trybunę, aby deputawanemu polskiemu odpowiedzieć, dały się zauważyć na lewicy objawy niezadowolenia i niecierpliwości. Minister wyraził Żukowskiemu uznanie za to, że nie mięszał do dyskusyi spraw ogólnej polityki, zmuszony był jednakowoż do odpowiedzi, aby wyjaśnić posłom niektóre kwestye, poruszone przez Żukowskiego. W szczególności odpierał minister zarzuty, dotyczące organizacyi monopolu.

Duma.

Już miesiąc upłynął od chwili otwarcia drugiej dumy rosyjskiej, a los jej zdaje się być tak niepewnym, jak dumy pierwszej.

Cały ten miesiąc zeszedł parlamentowi rosyjskiemu na czynnościach formalnych sprawdzaniu mandatów, wyborze prezydyum i komisyi, i aczkolwiek podczas tych przedwstępnych działań dążenia poszczególnych stronnictw dość jasno się zarysowały, to jednak układ partyi, ich wzajemny do rządu stosunek — wszystko to stoi jeszcze pod znakiem pytania. Głosowania, z których możnaby o ukształtowaniu się stosunków wnosić, wypadły różnie, wybory do prezydyum wypadły po myśli skrajnej lewicy, zaś sprawę amnestyi i deklaracyę rządową potraktowano wedle życzeń umiarkowanego centrum.

W ostatnich dniach wzmogły się pogłoski o bliskiem rozwiązaniu dumy, czytaliśmy nawet, iż prezydent ministrów Stołypin ostrzegał Gołowina przed nieprzyjaznymi zamiarami, panującymi względem dumy w sferach dworskich. Pogłoski te należy brać z zastrzeżeniem, mogą to być plotki i straszaki, lecz rozwiązanie Izby bynajmniej wykluczone nie jest — z rozpoczęciem dyskusyi w sprawie agrarnej Duma weszła w najniebiezpieczniejszy dla siebie okres.

Reprezentacya polska w tych warunkach pracuje nader wytrwale, a rezultaty jej usiłowań są już widoczne. Słabsi liczebnie niż w poprzedniej dumie, zorganizowali się w nowej znacznie silniej i jednoliciej. Koło posłów Królestwa szło utartym już torem, lecz posłowie Litwy i Rusi w tej dopiero kadencyi utworzyli grupę, stojącą na gruncie czysto polskim, związaną solidarnością z reprezentacyą Królestwa, tak, że w najważniejszych i zasadniczych kwestyach słyszymy oświadczenia wygłaszane przez usta jednego posła w imieniu wszystkich Polaków, reprezentujących Królestwo, Litwę i Ruś. Ta jednolitość w działaniu, to podniesienie poczucia łączności wszystkich dzielnic, jest naszą trwałą i doniosłą zdobyczą w walce o lepszą dolę.

Drugą doniosłą zdobyczą jest bardzo wyraźnie zarysowująca się zmiana zapatrywań stronnictw rosyjskich na kwestyę naszej odrębności. Reprezentacya nasza tak w poprzedniej, jak i w obecnej izbie, stale i konsekwentnie zaznaczała odrębność naszego stanowiska i interesów, popierała opozycyę i ruch wolnościowy rosyjski, lecz nie stanęła, jak tego niektórzy chcieli w jego ogonie, szła swoją drogą od początka dumy aż do Wyborga i dalej.

Ta konsekwentna polityka nie została bez wpływu na stronnictwa rosyjskie — oswoiła je z myślą i przeświadczyła o konieczności i poprawności tego naszego stanowiska. Dość pod tym względem porównać dwie mowy, w sprawie agrarnej wygłoszone w imieniu naszej reprezentacyi i przyjęcie ich przez dumę — mowę posła Steckiego w czerwcu roku ubiegłego i mowę posła Dmowskiego. Podczas, gdy p. Stecki zmuszony był nasze stanowisko w sprawie agrarnej szczegółowo motywować, a Izba słuchała tego nieprzychylnie i z niedowierzaniem, — w mowie posła Dmowskiego odrębność nasza traktowana jest jak coś, co się samo przez się rozumie, a Duma przyjmuje to oświadczenie oklaskami.

Faktem jest, że przedstawicielstwo polskie, pomimo ogromnie niesprzyjających warunków, uprzedzeń społeczeństwa polskiego i tendencyjnego wrogiego stanowiska prasy, zdobywa sobie w Dumie coraz silniejsze stanowisko i coraz to więcej poważania. Rezultat ten zaś zawdzięcza nie ustępstwu, lub schlebianiom stronnictwom rosyjskim, lecz właśnie samodzielności i stałości swej polityki. Zjawisko to będzie miało niewątpliwie dodatni wpływ na ustrój i kierunek dążeń i myśli politycznej w samym kraju.

Duży odłam opinii społeczeństwa polskiego bardzo jeszcze politycznie niewyrobionego, skłonny był do przejmowania się frazeologią polityczną, głoszącą jedność i nierozerwalność naszych celów z celami rosyjskiego ruchu, widzącą jedyne zbawienie nasze w bezwarunkowem łączeniu się z tym ruchem, w poddaniu się jego wpływowi, rozkazom. Męska i stanowcza polityka Koła Polskiego, idącego zawsze własną drogą, bez oglądania się na chwilowe sympatye czy antypatye otoczenia i zdobywająca właśnie rezultaty poważne, wzmocni niewątpliwie w społeczeństwie przeświadczenie o konieczności samodzielnego działania, podniesie zaufanie we własne siły.

Ten zwrotny wpływ polityki naszych posłów na kraj będzie tem doniośle jszy im silniej i powszechniej zapanuje przekonanie, że tylko w postawie społeczeństwa i jego pracy twórczej leży dobycie się z obecnego zamętu i odgrodzenie się od anarchii rosyjskiej.

Sokoli polscy w Petersburgu.

Dnia 3 kwietnia rozpoczęła się uroczystość sokolska nabożeństwem odprawionem przez ks. proboszcza Butkiewicza w kościele św. Katarzyny. Po skończonej mszy organy zabrzmiały hymnem "Boże coś Polskę", który w murach tej świątyni nie rozlegał się już od lat przeszło czterdziestu.

O godzinie 1 po południu ks. Butkiewicz poświęcił "sokolnię", która mieści się w dużej i pięknej sali gimnastycznej na Stolarnym zaułku. Około 2giej poczęła się gromadzić publiczność w sali Pawłowej na ulicy Troickiej. Rolę gospodarzy pełnili członkowie zarządu Sokoła i studenci.

Rozpoczęto od marsza sokolskiego odśpiewanego przez chór "Sokoła" pod dyrekcyą p. Kossowskiego. Następnie rozpoczęły się przemówienia z estrady, zajętej przez honorowych gości: posłów do izby państwowej, Rady państwa i osoby zaproszone. Owacyjnie witano przemówienia gości — p. Lucyana Kobyłeckiego, prezesa Związku Sokołów w Warszawie, p. F. Nowodworskiego, jędrne przemówienie posła robotniczego Dziurzyńskiego, pełne poetyckiego polotu przemówienie przedstawiciela młodzieży p. Rawicza-Szczerby, p. Kaplińskiej, zwłaszcza zaś przedstawiciela sokolstwa czeskiego w Petersburgu, p. Wichry.

Po przerwie nastąpiły ćwiczenia popisowe — najpierw oddziału mężczyzn starszych, t. zw. dorostu sokolego, wreszcie sokolic. Miały być jeszcze popisy dziatwy, która również uczęszcza na ćwiczenia do "Sokoła", ale zaniechano ich z powodu pory spóźnionej. Przewodził ćwiczeniom druch Biegański. W nawpół tanecznym rytmie, przy dźwiękach fortepianu odbyte ćwiczenia z precyzyą zostały wykonane, zwłaszcza przez oddział "dorostu sokolic". Znać, że dorastająca młodzież i panie najwięcej w nie wkładają staranności i najsumienniej zapewne uczęszczają na ćwiczenia. Wystąpiły jeszcze 3 pary techmistrzów na pałasze, na estradzie zbudowano parę "piramid", chór "Sokoła" bardzo dobrze odśpiewał "W noc majową", wreszcie za podniesieniem kurtyny ukazał się żywy obraz: na tle purpurowego wschodzącego słońca — postać niewieścia w królewskiej szacie, z berłem w dłoni, przed nią Sokół z czapką "w lot", inny z ptakiem sokolem na ręku, po obu stronach szeregi druhów i druhiń z litawrami u ust. Cały obraz, harmonię układu i barw robił doskonałe wrażenie. Układał go artysta malarz tutejszy p. Eberling. Jeszcze raz — marsz sokolski i uroczystość skończona.

Delegaci z Polski na zlot do Detroit.

Najserdeczniejsze życzenia Sokolstwa naszego, aby raz na Zlocie Sokołów Amerykańskich módz powitać reprezentacyę Sokolstwa z Ojczyzny, spełniają się.

Zlot w Detroit, który się odbędzie w dniach 4, 5 i 6 lipca, będzie pierwszym od czasu istnienia Sokolstwa w Ameryce, na którym powitani będą od tak dawna oczekiwani goście.

Prywatne wiadomości potwierdzają tę wiadomość, z których się dowiadujemy, że na zlocie w Detroit będziemy mieli gości z Galicyi, Królestwa, Poznańskiego, a nawet z Petersburga. Około 20 druhów przybędzie z Polski.

Spełniają się zatem najserdeczniejsze marzenia Sokołów naszych, a wiadomość ta niewątpliwie wpłynie na podwojenie i potrojenie ich energii w przygotowaniach zlotowych.

Zaszczyt powitania reprezentantów Sokolstwa z Polski u wstępu na ziemię amerykańską przypadnie Okręgowi Wschodniemu.

Że wystąpi okazale, że ściągnie wszystkie siły z miast z Nowym Yorkiem sąsiadujących i że nie braknie tam w szeregu ani jednego Sokoła, o tem nie wątpimy ani na chwilę.

A Sokolstwo na wschodzie stanowi już poważną potęgę. Zadziwią się pewnie delegaci z Polski, gdy już u wstępu na ziemię amerykańską na ich powitanie wystąpi około 1000 Sokołów strojnych w amarant czerwonych koszul.

A w drodze do Detroit, to już pewnie także nie będą nudzić się delegaci, bo druhowie ze Wschodu, jak słyszymy, licznie do Detroit się wybierający, potrafią z pewnością wynagrodzić im trudy morskiej podróży.

Zaiste wielkie święto obchodzić będzie w Detroit Sokolstwo nasze, a z nimi i cała amerykańska Polonia.

Przymierze Niemców z Irlandczykami w Ameryce.

Pan Matthew Cummings, narodowy prezes największej organizacyi irlandzkiej w Ameryce tak zwanej "The Ancient Order of Hibernians" ogłosił w organie tegoż związku list, w którym zwraca uwagę licznych tysięcy swych członków, Irlandczyków na przymierze, zawarte w Ameryce pomiędzy Niemcami a Irlandczykami.

Pan prezes irlandzkiej organizacyi narodowej tak dyplomatycznie pisze o owym sojuszu:

"Przypuszczam, że widzieliście w ostatnim numerze naszego organu, że zostało zawarte formalne przymierze pomiędzy Związkiem Niemiecko Amerykańskim, który liczy 1,250,000 członków a Starożytnym Związkiem Irlandczyków. Głównym celem tego przymierza jest zwalczanie angielskiego wpływu i ostatecznie zapobieżenie temu, czego najwięcej pragnie Anglia, a mianowicie zawarciu przymierza ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Niemcy i Irlandczycy stanowią około 60 procent ludności Stanów Zjednoczonych i pracują razem, jako amerykańscy obywatele w imię najżywotniejszych interesów obu tych narodów w tym kraju, dojść mogą do władzy nie do przezwyciężenia.

Naturalnie nie możemy za złe brać ani Niemcom ani Irlandczykom, że o interesą swoje dbają, nie możemy zabronić łączenia się dla wspólnej polityki i zopopólnych korzyści, lecz nowo zawarte przymierze pomiędzy Niemcami a Irlandczykami w Ameryce powinno nas wiele pouczyć, na wiele otworzyc oczy i powinno nas skłonić do zmiany radykalnej postępowania naszego w sprawach polityki ogólnej.

Dlaczego bowiem dzieje się tak, że Niemcy mają silne, olbrzymie związki poszczególne, federacye pojedyńczych Związków i w końcu się jeszcze wiążą z Irlandczykami, gdy my Polacy mamy nawet stosunkowo do naszej liczby i o wiele mniej liczne organizacye i nie ma mowy o tem, by pomiędzy temi organizacyami była jaka spójnia, jaka federacya w wytycznych sprawach narodowych polskich działająca.

Niemcy, zawierając sojusz z Irlandczykami, uczą nas tęgo ponownie, jaka potęga leży w zgodzie i łączności i niemal wskazują nam na to, że pierwszym naszym obowiązkiem polskim jest połączenie naszych sił polskich w ciało jakieś wspólne, które w głównych sprawach narodowych występowało by jako jeden mąż, jako jedna głowa.

Mamy Związek Narodowy Polski, mamy Zjednoczenie Rzymsko-katolickie, mamy Unie, mamy kilka rozmaitych Związków polskich po stanach, mamy kilkaset zorganizowanych parafii polskich — czy to nie olbrzym, leżący odłogiem, materyał na utworzenie wspólnego, reprezentacyjnego ciała, które by mogło nadal ogólną naszą polityką kierować i z którem jako reprezentującem dwa miliony Polaków liczono by się poważnie i w polityce Stanów Zjednoczonych wewnętrznej i w polityce ogólno światowej.

Przechwałki prasy irlandzkiej i niemieckiej, że oba te narody stanowią 60 procent ludności Stanów Zjednoczonych są wielce przesolone, lecz przyznać musimy, że oba te narody, idące razem, stanowić muszą w Ameryce potęgę wielką i kto wie, czy ta potęga na skórze naszej się nie odbije.

Irlandczycy i Niemcy upośledzili w hierarchii kościelnej i obecnie należnej nam części oddać ani myślą, Irlandczycy i Niemcy zwalczają nas przy wyborach, nie dopuszczają na urzędy polityczne, czego dowody mamy przy każdych wyborach, w których okazuje się, że polscy kandydaci są zawsze skreślani w niemieckich i irlandzkich wardach. Irlandczycy i Niemcy organizują się silnie pomiędzy sobą i zawierają sojusze, które nie tylko, jak to głoszą publicznie, na widoku będą miały walkę z Anglią.

Baczność więc, Polacy, organizujmy się dla pewnych politycznych spraw w jedno ciało, nie wchodząc w przekonania osobiste i społeczne, nie rzucając kamieni na siebie, szukajmy sojuszów ze Słowianami w Ameryce, z innymi narodowościami jak Włosi, Francuzi, Anglicy, bo jak tego nie zrobimy, to Irlandczycy i Niemcy ostatecznie nas w Ameryce za łeb wezmą i im służyć będziemy.

POLSKĘ DZIECIĘ I CAR.

Zdarzenie prawdziwe.

Car Mikołaj zwiedzał Wilno,
I Litwę z Koroną,
Bo niecnocie poznać pilno
Dzielnicę skradzioną.
"Na złodzieju czapka gore",
Jak przysłowie mówi,
Oto, co się pod tę porę
Zdarzyło carowi.
W pewnym domu jedynaczek,
Prześliczny chłopczyna
Wdziękiem swoim, choć Polaczek,
Zdobył Moskwicina.
Ten wyciągnął obie ręce,
Wziął go na kolana,
Ale nóżki wciąż dziecięce
Kopały tyrana.
Główka, szarpiąc się z ukosa
Z iskrzącemi oczki,
U orderów jasnowłosa
Wytargała loczki.
"Cicho mały, cóż cię drażni,
Aniołeczku mój!"
"Precz! ja nie chcę twej przyjaźni,
Tyś brzydki, tyś zbój!"
Matka słysząc to, truchleje,
Widzi Sybir tuż...
Ale car się łaskaw śmieje
Do Aniołka z róż.
"Brzydkim? czemu — znów zapyta —
"Ha! boś Moskal Panie!
Moskal! to zbój, zbój i kwita!"
"Nie, moje kochanie".
"Czarno piszą mię oszczerce,
Lecz jam was przywabił..."
"Jaktoż Panie! Ty masz serce
A Matkęś nam zabił!"
Car już nierad, ale jeszcze
Sposobu próbuje;
"Raz ostatni cię popieszcze,
Patrz, co ci daruję!"
I dobywa śliczny, mały
Zegareczek złoty....
W oczkach dziecka zaświtały
Płomyczki ochoty...
Mieć zegarek to tak pięknie!
W tem rzuca go zdala
Bo serduszko polskie jęknie:
"Nie, nie od Moskala"!
"Bierz, wszak to cesarski dar!"
"Tak, ale za polskie grosze!"
"O! nie wezmę!" "Czemu, proszę?"
"Bom ja Polak, a ty Car!"
To już nadto dla tyrana,
Strasznie brew nasroży,
Dziecię spuszcza wnet z kolana,
Usta w pół roztworzy...
Wściekłym wzrokiem w matkę godzi
I żegna przytomne,
I żegna przytomne,
I natychmiast stąd odchodzi,
Mówiąc: "Nie zapomnę!"
A po latach, na młodzieńce
Gdy wyrósł chłopczyna
Car porywa matce w jeńce
Jedynego syna.
I za Wołgi, za Kaukazy,
Pędzi go w sołdaty,
Gdzie gotują mu ukazy
Kajdany i kraty!...
O kraino ty boleści!
Polsko nasza święta!
Ileż dziejów takiej treści
Serce twe pamięta!
Lecz nas szczęściem uczy wiara,
Ojczyzno kochana,
Że ty ponad kata cara
Masz innego Pana.
A ten Pan na wysokości
Także zegar ima,
Co wskazówką swej mądrości,
Równiutko go trzyma,
Tam wybiła chwila zgonu
Cara Mikołaja,
I tak runął prosto z tronu
Tam, gdzie piekieł zgraja.
Ach! i dla nas tam wybije
Dzień zmartwychpowstania
Przyspieszony przez Modyję
Tę "Gwiazdę Zarania".
Wtedy wszystkie polskie syny
Z niewoli powrócą,
I tej Matce swej jedynej
Śliczną pieśń zanucą.

Moskiewska mądrość.

W koszarach moskiewskich był straszny rejwach.

Przyniesiono trupa żołnierza, znalezionego w rynsztoku na mieście. Przywołano pułkowego lekarza, który aczkolwiek nie posiadał wiedzy siedmiu mędrców Grecyi, uczył się podobno medycyny u jakiegoś felczera w połtawskiej gubernii, sumskim powiecie, we wsi Andruszow.

Mędrzec ów pomacał puls mniemanego trupa, zbadał stan krwi za pomocą lancetu, pokiwał głową z żalem, potem spojrzał ze wstrętem i wyrzekł:

— Biery jewo padleca! — miertwiec! umier!

Żołdaki posłuszni rozkazowi wielkiego medyka, który miał nadzieję w niedalekiej przyszłości zostać "prydwornym medykom" cara, na miejsce również rozumnego pana Botkina, pochwycili ciało trupa, wydające jakieś dziwne jęki i wynieśli do pułkowej trupiarni, gdzie ułożyli obok dwóch już spoczywających nieboszczyków.

Po paru jednakże godzinach trup niezadowolony z wyroku pułkowego medyka i żądny jeszcze wrażeń tego życia, wytrzeźwiwszy się po nadmiernem użyciu "oczyszczennoj" obudził się przerażony nieruchomem sąsiedztwem, chciał opuścić koszary zmarłych i posunął ku drzwiom, przy których na warcie za karę stał ruski oficer, ba nawet z gwardyi cesarskiej.

— Wasze błagorodje! — odezwał się żołnierz.

— Czewo? — zapytał przerażony oficer, chowając szablę do pochwy i zabierając się do rejterady.

— Pustitie! jej Bohu!

— Niet brt! ty umier! nie puszczu!

— Ja był tolko pijan! Jej Bohu!

— Ha, ha, ha — zaśmiał się oficer. — Niet batiuszka ty umier już a ty udajesz pijanego. Jak ja by ciebie puścił, to zaraz i drugi by zechciał i trzeci i czwarty i wsie... Ne puszczu!

O Rosyo! o błogosławiony, "mądry" kraju, który masz takich medyków i takich oficerów.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM IV.

(Ciąg dalszy.)

Żadnemu nie przyszło na myśl poddać się, gdyż sami nie oszczędzając jeńców, wiedzieli, że nie mogą rachować na litość przywiedzionego do rozpaczy i zbuntowanego ludu. Cofali się więc w milczeniu chłop przy chłopie, ramię przy ramieniu, to podnosząc, to zniżając włócznie i berdysze, tnąc, bodąc, rażąc z kusz, o ile zamąt bitwy na to pozwalał i zbliżając się ciągle ku swojej jeździe, która walczyła na śmierć i życie z innymi zastępami nieprzyjaciół.

Wtem stało się coś dziwnego, co rozstrzygnęło losy uporczywej bitwy. Oto ów włodyka z Łękawicy, którego pochwycił szał po śmierci brata, pochylił się, nie zsiadając z konia i podniósł ciało z ziemi, pragnąc widocznie zabepieczyć od stratowania i złożyć gdzieś tymczasem w spokojnem miejscu, aby łatwiej odnaleźć je po bitwie. Ale w tej samej chwili nowa fala wściekłości napłynęła mu do głowy i odjęła zupełnie przytomność, albowiem zamiast zjechać z drogi, uderzył na knechtów i rzucił trupa na ostrza łwóczni, które utkwiwszy w jego piersiach, brzuchu i biodrach, pochyliły się pod ciężarem, nim zaś knechci zdołali je wydobyć, szaleniec runął przerwą w szeregi, przewracając ludzi jak burza.

W mgnieniu oka dziesiątki rąk wyciągnęły się ku niemu, dziesiątki włóczni przebiły boki konia, ale tymczasem szeregi zwichrzyły się i zanim przyszły do sprawy, wpadł najprzód jeden z bojarów żmujdzkich, który najbliżej się znajdował, po nim Zbyszko, po nim Czech i straszliwy zamęt powiększał się z każdą chwilą. Inni i bojarowie chwycili również za ciała poległych i poczęli je rzucać na ostrza; z boków natarli znów Żmujdzini. Cały sforny dotychczas zastęp zakotłował się i zatrząsł jak drzewo pod klinem i wreszcie prysnął.

Bitwa zmieniła się w jednej chwili w rzeź. Długie dzidy niemieckie i berdysze stały się w ścisku nieużyteczne. Natomiast brzeszczoty konnych zgrzytały po czaszkach i karkach. Konie wpierały się w gęstwę ludzką, przewracając i tratując nieszczęnych knechtów. Jeźdźcom łatwo było ciąć z góry, cięli więc bez odetchnienia i spoczynku. Z boków drogi wysypywały się coraz nowe gromady dzikich wojowników w wilczych skórach i z wilczą żądzą krwi w piersiach. Wycie ich głuszyło błagalne głosy o litość i jęki konających. Zwyciężeni rzucali broń; niektórzy usiłowali wymknąć się do lasu; niektórzy, udając zabitych, padali na ziemię; niektórzy stali prosto, mając twarze blade jak śnieg i zmrużone oczy, inni modlili się; jeden, któremu umysł pomieszał się widocznie z przerażenia, począł grać na piszczałce, przyczem uśmiechał się, podnosząc w górę oczy, póki maczuga żmujdzka nie strzaskała mu głowy. Bór przestał szumieć, jakby się przeląkł śmierci.

Stopniała wreszcie garść krzyżacka. Czasem tylko w gąszczach zabrzmiał odgłos krótkiej walki, lub krzyk rozpaczy przeraźliwy. Zbyszko i Maćko, a za nimi wszyscy konni, skoczyli teraz ku jeździe.

Ta zaś broniła się jeszcze, ustawiona kręgiem, tak zawsze bowiem bronili się Niemcy, gdy nieprzyjaciel zdołał ich przeważną siłą otoczyć. Jeźdźcy, siedząc na dobrych koniach i w zbrojach lepszych od piechurów walczyli mężnie i z godnym podziwu uporem.

Nie było między nimi żadnego białego płaszcza, jeno przeważnie średnia i drobniejsza szlachta pruska, która miała obowiązek stawać do wojny na rozkaz Zakonu. Konie ich po większej części były także zbrojne, niektóre w kropieże, a wszystkie w żelazne naczółki, z osadzonym we środku stalowym rogiem. Dowództwo nad nimi dzierżył wysoki smukły rycerz w ciemno-błękitnym pancerzu i w takimże hełmie z zapuszczoną przyłbicą.

Z głębin leśnych padała na nich ulewa strzał, ale groty odbijały się bezskutecznie od naczółków, od pancerzy i hartownych naramienników. Wał pieszych i jezdnych Żmujdzinów otaczał ich zblizka, lecz oni bronili się, tnąc i bodąc długimi mieczami, tak zażarcie, iż przed kopytami końskimi leżał wieniec trupów. Pierwsze szeregi napastników chciały się cofać i parte z tyłu—nie mogły. Naokół uczynił się ścisk zamęt. Oczy olśniewały od migotania włóczni, od błysków mieczów. Konie poczęły kwiczeć, kąsać i wierzgać. Przypadli bojarzyni żmujdzcy, przypadł Zbyszko i Czech i Mazurowie. Pod ich potężnymi ciosami poczęła się "kupia" chwiać i kołysać, jak bór pod wichrem, oni zaś na podobieństwo drwali rąbiących gęstwinę leśną, posuwali się zwolna naprzód w trudzie i znoju.

Lecz Maćko kazał zbierać na pobojowisku długie berdysze niemieckie i uzbroiwszy nimi blisko trzydziestu dzikich wojowników, począł przeciskać się przez skrzęt ku Niemcom. Dotarłszy, krzyknął: "Konie po nogach!"—i wnet okazał się skutek straszliwy. Rycerze niemieccy nie mogli dosięgnąć mieczami jego ludzi, a tym czasem berdysze poczęły kruszyć okrutnie golenie końskie. Poznał wówczas błękitny rycerz, że nadchodzi koniec bitwy, i że pozostaje tylko, albo przebić się przez ten zastęp, który odcinał drogę powrotną, albo zginąć.

Wybrał to pierwsze — i w mgnieniu oka z jego rozkazu ława rycerzy zwróciła się czołem w stronę, z której nadeszła. Żmujdzini wnet wsiedli im na karki, atoli Niemcy zarzuciwszy na plecy tarcze i tnąc od przodu i na boki, rozerwali otaczający ich pierścień, rozpuścili konie i poczęli gnać nakształt huraganu ku wschodowi. Skoczył im na spotkanie ów oddział, który właśnie nadjeżdżał do bitwy, lecz zgniecion przez przewagę zbroi i koni, padł w jednej chwili pokotem jak łan zboża pod wichrem. Droga do zamku była wolna, ale ocalenie dalekie i niepewne, albowiem konie żmujdzkie ściglejsze były od niemieckich. Błękitny rycerz zrozumiał to doskonale.

—Biada!—rzekł sobie w duszy:—nie uratuje się z nich nikt, chyba, że własną krwią okupię ich ratunek.

I pomyślawszy to począł krzyczeć na najbliszych, aby wstrzymali konie, sam zaś zatoczył koło— i niebacząc, czy ktokolwiek posłuchał jego wezwania, zwrócił się czołem ku nieprzyjacielowi.

Zbyszko biegł pierwszy, więc uderzył go Niemiec w zakrywający oblicze okap od hełmu, ale go nie strzaskał i twarzy nie uszkodził. Wówczas Zbyszko, zamiast odpowiedzieć cięciem na cięcie, chwycił rycerza wpół, związał się z nim, pragnąc koniecznie wziąć go żywcem, usiłował wyciągnąć z siodła. Ale strzemię pękło mu od zbytniego parcia i spadli obaj na ziemię. Przez chwilę tarzali się, walcząc rękoma i nogami, wnet jednak niezwykle krzepki młodzian pokonał przeciwnika i przygniótłszy mu brzuch kolanami, trzymał pod sobą, jak wilk trzyma psa, który ośmielił się stawić mu w gęstwinie czoło.

I trzymał niepotrzebnie, gdyż Niemiec zemdlał. Tymczasem nadbiegł Maćko i Czech, których dostrzegłszy, Zbyszko począł wołać:

—Bywaj i wiąż! Znaczny to jakiś rycerz— i pasowany!

Czech zeskoczył z konia, ale widząc bezwładność rycerza, nie wiązał go, natomiast rozbroił, odpiął naramienniki odjął pas z wiszącą przy nim mizerykordyą, poprzecinał rzemienie, podtrzymujące hełm— wreszcie zabrał się do śrub, zamykających przyłbicę.

Lecz zaledwie spojrzał w twarz rycerza, zerwał się i zawołał:

—Panie! panie, patrzcie tu jeno!

—De Leorche!—zakrzyknął Zbyszko.

A de Lorche leżał z bladą, spotniałą twarzą i z zamkniętemi oczyma, bez ruchu do trupa podobny.

VII.

Zbyszko kazał go włożyć na jeden ze zdobycznych wozów, naładowanych nowemi kołami i osiami dla owej wyprawy, która ciągnęła zamkowi w pomoc. Sam przesiadł się na innego konia i ruszyli razem z Maćkiem w dalszą pogoń za pieszchającymi Niemcami. Nie była to pogoń zbyt trudna, albowiem konie niemieckie złe były do ucieczki, zwłaszcza na znacznie rozmiękłym od wiosennych deszczów sziaku. Szczególnie Maćko, mając pod sobą ściglą, a lekką klacz po zabitym włodyce z Łękawicy, minął po kilku stajach wszystkich niemal Żmujdzinów i wnet potem dojechał pierwszego rajtara. Wezwał go wprawdzie, wedle rycerskiego zwyczaju, żeby, albo oddał się w niewolę, albo zawrócił do walki, ale gdy ów, udając głuchego, cisnął nawet tarczę dla ulżenia koniowi i pochyliwszy się, bódł mu ostrogami boki, ciął go okrutnie stary rycerz szerokim toporem między łopatki—i zwalił z konia.

I tak mścił się na uciekających, za ów zdradziecki postrzał, który niegdyś otrzymał, a oni zaś biegli przed nim, nakształt stada jeleni, mając w sercu trwogę nieznośną, a w duszy chęć nie do walki, ni do obrony, jeno do ucieczki przed strasznym mężem. Kilku wpadło w bór, ale jeden ulgnął przy ruczaju, i tego zdusili powrozem Żmujdzini. Za pozostałymi całe gromady rzuciły się w gąszcza, w których wnet rozpoczęły się dzikie łowy, pełne wrzasków, okrzyków i nawoływań. Brzmiały nimi długo głębiny kniei, dopóki wszystkich nie pochwytano. Zaczem stary rycerz z Bogdańca, a z nim Zbyszko i Czech, wrócili na pierwsze pobojowisko, na którem leżeli wycięci piesi knechtowie. Trupy ich były już poobdzierane do naga, a niektóre poszpecone okrutnie rękoma mściwych Żmujdzinów. Zwycięstwo było znaczne i lud upojon rodością. Po ostatniej klęsce Skirwoiłły pod samem Gotteswerder, już zniechęcenie poczęło było ogarniać żmujdzkie serca, zwłaszcza, że przyobiecane przez Witolda posiłki nie przychodziły tak prędko, jak się ich spodziewano; teraz jednakże odżyła nadzieja i zapał rozgorzał nanowo, właśnie jak płomień, gdy nowych na węgle drew dorzucisz.

Zbyt wielu było poległych i Żmujdzinów i Niemców, by ich grześć, lecz Zbyszko kazał wykopać dzidami doły, dla dwóch włodyków z Łękawicy, którzy głównie przyczynili się do zwycięstwa i pochować ich pod sosnami, na których korze wyciosał mieczem krzyże. Poczem, przykazawszy Czechowi pilnować pana de Lorche, który wciąż był nieprzytomny, ruszył ludzi i szedł spiesznie tym samym szlakiem ku Skirwoille, aby na wszelki wypadek podać mu pomoc skuteczną.

Lecz po długim pochodzie trafili na puste już pobojowisko, zasypane, jak i poprzednie, trupami Żmujdzinów i Niemców. Łatwo zrozumiał Zbyszko, że groźny Skirwoiłło musiał też odnieść znaczne zwycięstwo, gdyby bowiem został rozbity, spotkaliby ciągnących ku zamkowi Niemców. Lecz zwycięstwo musiało być krwawe, gdyż dalej, po za właściwem polem bitwy, leżały jeszcze gęsto ciała poległych. Doświadczony Maćko wywnioskował z tego, że część Niemców zdołała się nawet wycofać z pogromu.

Czy Skirwoiłło ścigał ich, czy nie, trudno było odgadnąć, gdyż ślady były błędne, zatarte jedne przez drugie. Wywnioskował jednakże również Maćko, że bitwa odbyła się dość dawno, wcześniej może od Zbyszkowej, albowiem trupy były poczerniałe i wzdęte, a niektóre nadżarte już przez wilki, które pierzchały w gąszcz za zbliżeniem się zbrojnych mężów.

Wobec tego postanowił Zbyszko nie czekać na Skirwoiłłę i wrócić w dawne bezpieczne obozowisko. Przybywszy późną nocą, znalazł już tam żmujdzkiego wodza, który przyciągnął nieco wcześniej. Ponura zwykle twarz jego rozświeciła tym razem złowroga radość. Zaraz począł rozpytawać o bitwę, a dowiedziawszy się o zwycięstwie, rzekł głosem, do krakania kruka podobnym:

—Z ciebiem rad i z siebiem rad. Nieprędko przyjdą posiłki, a jeśli kniaź wielki nadejdzie, będzie też rad, bo zamek będzie nasz.

—Kogoś wziął z jeńców?—spytał Zbyszko.

—Płoć jeno, żadnej szczuki. Była jedna, było dwie, ale uszły. Zębate szczuki! ludzi nacięły i uszły!

—Mnie Bóg zdarzył jednego — odrzekł młodzian. — Możny to rycerz i znamienity, chociaż świecki — gość!

A straszny Żmujdzin objął się za szyję rękoma, poczem prawicą uczynił giest, jakby pokazując idący w górę od szyi powróz:

—Będzie mu tak! —rzekł: — tak jako i innym... tak.

Na to Zbyszko zmarszczył brwi.

—Nie będzie mu ani tak, ani inak, gdyż to mój jeniec i przyjaciel. Razem nas książę Janusz pasował, i jednym palcem tknąć ci go nie dam.

—Nie dasz?

—Nie dam.

I poczęli patrzeć sobie w oczy, marszcząc brwi. Zdawało się, że obaj wybuchną, lecz Zbyszko, nie chcąc kłótni ze starym wodzem, którego cenił i szanował, a mając przytem serce rozkołysane wypadkami dnia, chwycił go nagle za szyję, przycisnął do piersi i zawołał:

—Zali chciałbyś mi go wydrzeć, a z nim i nadzieję ostatnią? Za co mnie krzywdzisz?

Skirwoiłło nie bronił się uściskom, a wreszcie wysunąwszy głowę z ramion Zbyszka, począł spoglądać na niego z podełba i sapać.

—No, — rzekł po chwili milczenia — jutro każę moich jeńców powiesić, ale jeśliby ci który był potrzeny, to ci go też daruję.

Poczem uściskali się po raz wtóry i rozeszli w dobrej zgodzie, ku wielkiemu zadowoleniu Maćka, który rzekł:

—Złością widać z nim nic nie wskórasz, ale dobrocią możesz go jako wosk ugnieść.

—Taki to już naród — odpowiedział Zbyszko:—jeno Niemce o tem nie wiedzą.

I to rzekszy, kazał przywieść przed ognisko pana de Lorche, który wypoczywał w szałasie; jakoż po chwili przyprowadził go Czech, rozbrojonego, bez hełmu, jeno w skórzanym kaftanie, na którym wyciśnięte były pręgi od pancerza, i w czerwonej mycce na głowie. De Lorche wiedział już przez giermka, czyim jest jeńcem, ale właśnie dlatego przyszedł chłodny, dumny, z twarzą, na której przy blasku płomienia można było czytać upór i wzgardę.

—Dziękuj Bogu —rzekł mu Zbyszko— iże cię podał w moje ręce, bo nic ci ode mnie niegrozi.

I wyciągnął ku niemu przyjaźnie dłoń, lecz de Lorche ani się ruszył.

—Nie podaję ręki rycerzom, którzy cześć rycerską pohańbili, z Saracenami przeciw chrześcianom walcząc.

Jeden z obecnych Mazurów przełożył jego słowa, których znaczenia Zbyszko i tak się zresztą domyślił. Więc w pierwszej chwili zagotowała się w nim krew, jak ukrop.

—Głupcze!— krzyknął, chwytając mimowolnie za rękojeść mizerykordyi.

A de Lorche podniósł głowę.

—Zabij mnie — rzekł; — wiem, iż wy nie szczędzicie jeńców.

—A wy ich szczędzicie?—zawołał, nie mogąc znieść spokojnie takich słów Mazur. — A to nie powiesiliście na brzegu wyspy wszystkich, których ujęliście w poprzednej bitwie. Dlatego Skirwoiłł wiesza waszych.

—Tak uczyniono, — odrzekł de Lorche — ale to byli poganie.

Jednakże widać było jakby pewien wstyd w jego odpowiedzi i nie trudno było odgadnąć, że w duszy takiego uczynku nie pochwalał.

Tymczasem Zbyszko ochłonął i ze spokojną powagą rzekł:

—De Lorche! Z jednych rąk dostaliśmy pasy i ostrogi; znasz mnie też, wiesz, że cześć rycerska nad życie i szczęście mi milsza—przeto słuchaj co ci pod przysięgą na świętego Jerzego powiem: wielu z tych ludzi nie od wczoraj przyjęło chrzest, a ci którzy nie są jeszcze chrześcianami, jak do zbawienia wyciągają ręce do Krzyża, ale zali wiesz, kto im przeszkody czyni, do zbawienia nie dopuszcza i chrztu broni?

Mazur przetłómaczył w lot Zbyszkowe słowa, więc de Lorche spojrzał pytającym wzrokiem w twarz młodzianka.

A ów zaś rzekł:

—Niemce! Nie może być! — zakrzyknął geldryjski rycerz.

—Na włócznię i na ostrogi Swiętego Jerzego, Niemce! o gdyby tu krzyż zapanował, utraciliby pozór do najazdów, do panowania nad tą ziemią i do gnębienia tego nieszczęsnego ludu. Tyś ich przecie poznał, de Lorche i wiesz najlepiej, zali sprawiedliwe są ich uczynki.

—Alem mniemał, że grzechy gładzą, z pogany walcząc i do chrztu ich nakłaniając.

—Chrzczą ci oni ich mieczem i krwią, nie wodą zbawienia. Czytaj jeno tę kartę, a zaraz poznasz, czy nie ty to właśnie krzywdzicielom, drapieżnikom i starościcom piekielnym, przeciw wierze i miłości chrześcijańskiej służysz.

To rzekłszy podał mu list Żmujdzinów do królów i książąt, który bardzo był wszędy upowszechnion, a de Lorche wziął go i zaczął przebiegać oczyma, przy blasku ognia.

I przebiegł prędko, albowiem nie była mu obcą, trudna sztuka czytania, zaczem zdumiał się niepomiernie i rzekł:

—Zali to wszystko prawda?

—Tak mnie i tobie dopomóż Bóg, któren najlepiej widzi, że nie w własnej ja tu sprawie, ale i sprawiedliwości służę.

De Lorche zamilkł na chwilę, poczem rzekł:

—Jeńcem twoim jestem.

—Daj rękę—odpowiedział Zbyszko.—Bratem moim jesteś nie jeńcem.

Więc podali sobie prawice i zasiedli do wspólnej wieczerzy, którą Czech kazał przygotować pachołkom. Podczas posiłku de Lorche dowiedział się z niemniejszem zdumieniem, że Zbyszko mimo listów nie odzyskał Danusi i że komturowie zaprzeczali ważności glejtom z powodu wybuchu wojny.

—To teraz rozumiem dlaczegoś ty tu jest,— rzekł do Zbyszka— i dziękuję Bogu, że ci mnie jeńcem oddał, bo tak myślę, że za mnie oddadzą ci zakonni rycerze kogo zechcesz, gdyż inaczej wielki byłby krzyk na Zachodzie, albowiem z możnego rodu pochodzę....

Tu uderzył się nagle dłonią w myckę i zawołał:

— Na wszystkie relikwie z Akwizgranu! Toż na czele posiłków, które nadciągały do Gotteswerder stali Arnold von Baden i stary Zygfryd von Loewe. Wiemy to z listów, które do zamku przyszły. Zali ich nie wzięto w niewolę?

—Nie! — rzekł, zrywając się Zbyszko. — Nikogo ze znaczniejszych! ale prze-Bóg! wielką mi nowinę powiadasz. Prze-Bóg! są inni jeńce, od których dowiem się, nim ich powieszą, czyli nie było jakiej niewiasty przy Zygfrydzie.

I począł wołać na pachołków, aby świecili mu łuczywem i biegł w stronę, gdzie byli pobrani przez Skirwoiłłę jeńce. De Lorche, Maćko i Czech biegli z nim razem.

—Słuchaj!—mówił mu po drodze Geldryjczyk.—Puścisz mnie na słowo, sam w całych Prusiech będę jej szukał, a gdy ją znajdę, wrócę do ciebie i wówczas mnie za nią wymienisz.

—Jeżeli żywa! —odrzekł Zbyszko.

Ale tymczasem dobiegli do ławy Skirwoiłłowych jeńców. Jedni z nich leżeli na wznak, drudzy stali przy pniach, okrutnie przykrępowani do nich łykiem. Łuczywo jasno oświecało głowę Zbyszka, więc wszystkie oczy nieszczęśników zwróciły się ku niemu.

Wtem z głębi zawołał jakiś donośny, pełen przerażenia głos:

—Panie mój i obrońco! ratuj mnie!

Zbyszko porwał z rąk pachołka parę płonących szczepek, skoczył z niemi do drzewa, z pod którego dochodził głos —i podniósłszy je w górę, zawołał:

—Sanderus!

—Sanderus! — powtórzył ze zdumieniem Czech. A ów, nie mogąc poruszyć skrępowanemi rękoma, wyciągnął szyję i jął znowu wołać:

Miłosierdzia!... wiem, gdzie, jest córka Juranda.... ratujcie mnie!

VIII.

Pachołkowie rozwiązali go zaraz, lecz on, mając członki zdrętwiałe, upadł na ziemię, a gdy go podniesiono, począł mdleć raz po razu, gdyż był srodze poturbowan. Próżno z rozkazu Zbyszka zawiedziono go przed ognisko, dano jeść i pić, natarto sadłem, a następnie okryto ciepło skórami: Sanderus nie mógł przyść do siebie, a następnie zapadł w sen tak głęboki, że zaledwie na drugi dzień w południe zdołał go Czech rozbudzić.

Zbyszko, którego niecierpliwość paliła jak ogniem, przyszedł do niego natychmiast. Z początku nie mógł się jednak niczego dowiedzieć, albowiem, czy to ze strachu po strasznych przejściach, czy z folgi, jaka ogarnia zwykle słabe dusze, gdy grożące im niebezpieczeństwo przeminie, porwał Sanderusa płacz, tak niepohamowany, iż próżno usiłował odpowiadać na zadawane mu pytania. Łkanie ściskało mu gardło, wargi się trzęsły, a z oczu płynęły łzy tak obfite, jakby życie miało razem z niemi wypłynąć.

Wreszcie przemógłszy się nieco i pokrzepion kobylem mlekiem, którem Litwa nauczyła krzepić się od Tatarów, począł biadać, że go "synowie Beliala" zbili na leśne jabłko dzidami, że mu zabrali konia, na którym wiózł relikwie wyjątkowej mocy i ceny, a nakoniec, że gdy go przykrępowano do drzewa, mrówki pogryzły mu tak nogi i całe ciało, iż czeka go napewno śmierć, nie dziś, to jutro.

Lecz Zbyszka schwycił w końcu gniew, więc porwał się i rzekł:

—Odpowiadaj popsinogo, na to, o co pytam i bacz, aby cię coś gorszego nie spotkało!

—Jest tu opodal mrowisko czerwonych mrówek—ozwał się Czech.—Każcie go, panie na niem położyć, a wnet język w gębie odnajdzie.

Hlawa nie mówił tego szczerze i uśmiechał się nawet, albowiem w sercu miał dla Sanderusa życzliwość, lecz ów przeraził się i jął wołać:

—Miłosierdzia! miłosierdzia! Dajcie mi jeszcze tego pogańskiego napitku, a opowiem wszystko, com widział i czegom nie widział!

—Jeśli choć słowo zełżesz, wbiję ci klin między żęby!—odrzekł Czech.

Lecz zbliżył mu powtórnie do ust bukłak z kobylem mlekiem, ów zaś chwycił go, przywarł do niego chciwie ustami, jak dziecko do piersi matki i począł łykać, otwierając i zamykając naprzemian oczy. Aż gdy wyciągnął ze dwie kwarty, lub więcej, otrząsnął się, położył sobie na kolanach bukłak i rzekł, jakby się poddając konieczności:

—Paskudztwo!....

Poczem do Zbyszka:

—Ale teraz pytaj, zbawco!

—Była-li moja niewiasta w tym oddziale, z którym szedłeś?

Na twarzy Sanderusa odbiło się pewne zdziwienie. Słyszał on był wprawdzie, że Danusia była żoną Zbyszka, i że ślub był tajny i że zaraz ją porwano, więc w duszy zawsze myślał o niej tylko jak o Jurandowej córce.

Jednakże odpowiedział z pośpiechem:

—Tak, wojewodo! była! ale Zygfryd de Loewe i Arnold von Baden, przebili się przez nieprzyjaciół.

—Widziałeś ją?—pytał z bijącem sercem młodzian.

—Oblicza jej nie widziałem, panie, ale widziałem między dwoma końmi kolebkę z wikliny, całkiem zamkniętą, w której kogoś wieźli, strzegła jej ta sama jaszczurka, ta sama służka zakonna, która przyjeżdżała do Danvelda do Leśnego dworu. A i śpiewanie słyszałem też żałosne z kolebki dochodzące....

Zbyszko aż pobladł ze wzruszenia, siadł na pniu i przez chwilę nie wiedział, o co pytać więcej. Maćko i Czech byli też wzruszeni niepomiernie, gdyż ważną i wielką usłyszeli nowinę. Czech pomyślał może przytem, o tej swojej kochanej pani, która została w Spychowie, a dla której wiadomość ta była jakby wyrokiem na niedolę.

Nastała chwila milczenia.

Wreszcie chytry Maćko, który Sanderusa nie znał— i zaledwie coś o nim poprzednio zasłyszał, spojrzał na niego podejrzliwie i spytał:

—Coś ty za jeden? i coś robił między Krzyżakami?

—Com za jeden, wielmożny rycerzu, —odpowiedział włóczęga — niech ci na to odpowiedzą: ten waleczny książę (tu wskazał Zbyszka) i ten mężny czeski hrabia, którzy mnie znają oddawna.

Tu widocznie kumys począł na niego działać, bo się ożywił i zwróciwszy się do Zbyszka, począł mówić donośnym głosem, w którym nie było już ani śladu poprzedniego osłabienia.

—Panie, ocaliliście mi podwójnie życie. Bez was byliby mnie wilcy zjedli, albo dosięgła kara biskupów, którzy wprowadzeni w błąd przez moich nieprzyjaciół (o, jak ten świat jest niegodziwy!), wydali rozkaz ścigania mnie za sprzedaż relikwii, których podejrzewali prawdziwość. Ale ty, panie, przygarnąłeś mnie: dzięki tobie i wilcy mnie nie strawili i pościg nie mógł mnie dosięgnąć, albowiem brano mnie za jednego z twoich ludzi. Nigdy też nie zabrakło mi przy tobie, ni jadła, ni napoju— lepszego, niż to tu kobyle mleko, którem się brzydzę, ale którego napiję się jeszcze, aby okazać, że ubogi, pobożny pielgrzym, nie cofa się przed żadnem umartwieniem.

—Gadaj, skomorochu, żywo, co wiesz i nie błaznuj—zawołał Maćko.

Lecz ów podniósł bukłak do ust, opróżnił go całkowicie i jakby nie słysząc słów Maćkowych, zwrócił się do Zbyszka:

—Za to też pokochałem cię panie. Swięci, jak mówi Pismo, dziewięć razy na godzinę grzeszyli, więc i Sanderusowi czasem zdarzy się zgrzeszyć, ale Sanderus nie był i nie będzie niewdzięcznikiem. Przeto, gdy przyszło na cię nieszczęście, pamiętasz, panie, com ci rzekł: oto pójdę od zamku i nauczając ludzi po drodze, będę szukał twojej straty. Kogom nie pytał! gdziem nie był! — długoby mówić; dość, żem znalazł i od tej chwili, nie tak rzep przyczepi się do opończy jako ja przyczepiłem się do starego Zygfryda. Uczyniłem się sługą jego i od zamku do zamku, od komturyi do komturyi, od miasta do miasta, chodziłem za nim bez przestanku, aż do ostatniej bitwy.

Zbyszko tymczasem opanował wzruszenie i rzekł:

—Wdzięcznym ci jest i nie ominie cię nagroda. Ale teraz odpowiadaj, o co zapytam: zali przysięgniesz mi na zbawienie duszy, że ona żyje?

—Przysięgam na zbawienie duszy! — odrzekł poważnie Sanderus.

—Czemu Zygfryd opuścił Szczytno?

—Nie wiem, panie, jeno się domyślam: Nie był ci on nigdy starostą w Szczytnie, a opuścił je może, bojąc się rozkazu Mistrza, który jako mówiono, pisał do niego, aby brankę oddał księżnie mazowieckiej. Może przed owem pismem uciekał, gdyż dusza zapiekła się w nim od boleści i pomsty za Rotgiera. Powiadają teraz, że to był jego syn. I nie wiem, jako tam było, jeno wiem, że aż mu coś w głowie pomieszało z zaciekłości i że póki żyw, póty córki Jurandowej—chciałem rzec: młodej pani — z rąk nie popuści.

—Dziwne mi się to wszystko zdawa, — przerwał nagle Maćko — bo gdyby ów stary pies, taki był na całą Jurandową krew zawzięty, toby był Danuśkę zabił.

—I chciał to uczynić,— odparł Sanderus— ale cości go takiego potkało, że aż potem ciężko zachorzał i o mało ostatniej pary nie puścił. Siła o tem szepcą sobie jego ludzie. Niektórzy prawią, jako idąc nocą na wieżę, aby młodą panią zamordować, napotkał złego ducha—inni, że właśnie Anioła. Dość, że go znaleziono na śniegu przed wieżą, całkiem bez duszy. Teraz jeszcze, gdy o tem wspomni, to mu włosy dębem stają na głowie, a przez to i sam nie śmie podnieść na nią ręki i boi się innym rozkazać. Wozi z sobą niemowę, dawnego kata szczycieńskiego, ale nie wiadomo dlaczego, bo ów się też boi, jako wszyscy.

Słowa te uczyniły wielkie wrażenie. Zbyszko, Maćko i Czech, zbliżyli się do Sanderusa, który przeżegnał się i tak dalej mówił:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA FALACH ŻYCIA

CZYLI

MOC ZMARTWYCHWSTANIA.

(OBRAZEK POLSKO-AMERYKAŃSKI.)

Napisała HELENA STAS.

Ciąg dalszy.

Musi okrutnej prawdzie przez miłość dla dziecka. Kto wie co i Janinkę czeka w przyszłości, a więc póki z matką jest razem, póty będzie osłonięta puklerzem jej miłości i strzeżona od trucizny cierpień tego świata.

Uchwyciła się Anna tej myśli jak rozbitek ostatniej deski ratunku i to ją uratowało od rozpaczy.

W Braddok Pa., to jest tam, gdzie ostatni był pobyt Jana, znalazła się Anna wśród Polaków, pomogli jej trochę i poradzili, aby prowadziła krawieczczyznę w domu. Poszła za tą radą i nie zgorzej jej się wiodło. Janinkę teraz miała ciągle przy sobie, a szczebiot jej był dla niej całym światem. Wsłuchiwała się w niego, jak w muzykę i w dźwiękach jego poznała to wspomnienie przeszłości, to ból swój własny serdeczny, to nadzieję i jakąś lepszą przyszłość. Janinka rozwijała się nadzwyczajnie szybko, była bardzo piękna, a taka rozkoszna! —Stanowiła ona, słońce na ciemnym tle życia Anny. Była w trzecim roku, gdy dyfterya nawiedziła Braddock, zabierając rozkosze i pociechy matek i ojców.

Uległa epidemii Janinka w samą środę przed Wielkanocą, zagasło słońce Anny na zawsze. W Wielką sobotę spuszczono trumienkę Janinki do grobu ojca.

Patrząc na Annę, trudno się było domyślić jej czucia, była jakby posągiem wykutym z kamienia. Ani jedna łza nie stoczyła się po jej licach, ani jedno słowo skargi nie wyszło z jej ust. Z suchem okiem, bez protestu patrzała na ziemię zakopującą jej skarb.

Gdy usypano mogiłę drobny deszczyk zaczął padać, jakby zastępując łzy matki.

Wolnym krokiem oddalała się Anna od mogiły. W bramie cmentarnej raz jeszcze zwróciła zgasły wzrok w stronę, gdzie spoczywało jej dziecię. Nie! to nie dziecię, lecz świat cały wstąpił do grobu. Nie było już dla niej nic oprócz ciemności i pustki. Nie mogła się też modlić, nie mogła kochać i chwalić tak okrutnego Boga, który jej wszystko zabrał. Wzięła rozbrat z niebem. Nie chcąc myśleć o niebie, spuściła wzrok ku ziemi. Oh! ta ziemia! Pochłonęła jej ukochanie, jakże ona ją znienawidziła! Nie było przedmiotu, na którym by dusza Anny spocząć mogła, wszędzie napotykała wspomnienia, które ją raniły. Wiara, która aż dotąd Annie towarzyszyła, złamała się w jej duszy. Anna czuła, że jest rozbitkiem na falach życia lecącym na dno przepaści.

Noc całą spędziła bezsennie siedząc w oknie z utkwionym wzrokiem w daleką przestrzeń. Ciemna była ta noc podobna, jak jej życie, jednak gdzieniegdzie błyszczała gwiazdeczka. Jedynie horyzont jej życia był pozbawiony wszelkiego światła. Wzdrygała się na tę myśl, bo bez światła nie widziała drogi, nie widziała wyjścia, lecz nie dbała już o nic, niech się dzieje co chce.

Jutrzenka się zaróżowiła na niebie, a Anna wciąż patrzała w dal osłupiałym wzrokiem. Przypomniało jej się jak dwa lata w tę, samą noc na falach morza rozdzielono ją z dzieckiem, jak w tej samej godzinie klęcząc pomiędzy wodą, a niebem, czekała wschodu słońca, a z nim jakiejś nadziei. I istotnie ze wschodem słońca odzyskała swe dziecię. Ach! jakież radosne było Alleluja! Lecz dziś? Dziś słońce nic nie przyniesie, wolałaby go nie ujrzeć.

"Dziecię? Gdzie jest moje dziecię, szeptała." Głos jakiś z dna duszy odezwał się: w niebie. Lecz Anna nie chciała go słyszeć. Ona chciała mieć dziecię przy sobie. Słońce zaczęło się wychylać. Anna powstała, by go nie widzieć. Dzwony zabrzmiały zwiastując Zmartwychpowstanie, lecz dla Anny brzmiały one pogrzebowo. Dla niej nie było Zmartwychpowstania. Złożyła swoje marzenia i nadzieje do grobu, by nigdy nie powstawały.

Cały dzień pozostała w domu, nie zbliżając się nawet do okna, by nie widzieć wesołych twarzy.

Po świętach wzięła się Anna znów do pracy, obracając się między ludźmi, jakby dopiero wśród nich stanęła. Wszystko wydawało się jej takie obce, zimne nieczułe. Nowe też myśli opanowały jej umysł. Aż dotąd żyła jedynie zajętą sobą i tymi, których kochała. Teraz zaczęła patrzeć w życie innych i robić porównania jak też inni w podobnych jej warunkach żyją. Odkrycia czasami napełniały ją wstrętem, czasami czerpała w nich odwagę.

Anna z rozmarzonego dziewczęcia przedwczesnem cierpieniem zamieniła się w dojrzałą kobietę. Z głębokich jednak swoich zapatrywań, nie odniosła wielkich korzyści, a błąkała się wśród nich jak w ciemnym labiryncie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego

pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
18	19	16	18	20	25	30	35
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Epidemia ospy.

Gilmore City, Ia., 18 kwietnia. — W mieście tem rozszerza się z gwałtowną szybkością epidemia ospy. W ciągu ostatnich dni dziesięciu zmarło siedem osób, a dwieście zachorowało. Wszystkie szkoły publiczne pozamykane. Po dwóch tygodniach otwarto na jeden dzień szkoły, lecz musiano je natychmiast zamknąć na rozkaz komisyi sanitarnej. Ciekawem jest, że nietylko dzieci, ale także starzy ludzie chorują na ospę.

Wielkie odkrycie.

Altoona, Pa. — Przed kilku tygodniami narobiło wiele wrzawy odkrycie pewnego szewca Jana Ellmore, które miało zastąpić zupełnie węgiel, jako paliwo. Szewcowi kompanie kopalniane dawały miliony za sprzedanie sekretu, by przeszkodzić tegoż eksploatacyi, ale szewc się drożył. Tymczasem chemicy zanalizowali jego wynalazek i teraz każdy może paliwo to sam sobie wytwarzać. Recepta brzmi: Jeden funt zwykłej soli kuchennej, dwie uncye kwasu oxalic, jeden galon wody. To wszystko wymięszać dobrze i zwilżyć mięszaninę, zawierającą jedną część węgla i trzy części popiołu, a otrzyma się paliwo lepsze, aniżeli czysty węgiel. Nie uczyni żadnej różnicy, czy się używa popiołu twardego lub miękkiego węgla.

Nowy kościół polski.

Flensburg, Minn. 19kwietnia. — Wydany tutaj został kontrakt na nowy kościół, który kosztować będzie 10.000 dolarów. Kontrakt na budowę otrzymał Polak p.Kopac z Little Falls Minn. Skoro tylko nastanie ciepło, zaraz rozpocznie się budowa kościoła.

Proboszczem jest ks. Jan Tokarz, bardzo energiczny i wykształcony ksiądz z Polski.

Ciekawe zjawisko.

Galveston, Tex., 19 kwietnia. — Dolna część zatoki Meksykańskiej przemieniła się w niedzielę w nocy w olbrzymi kocioł z wrzącą wodą, która tryskała w górę na 250 stóp wysoko. Rybacy, znajdujący się na małych okrętach, nie nie wiedzieli o trzęsieniu ziemi w Meksyku. Teraz gdy dobili do brzegu opowiadają o strasznych przygodach, jakie przeszli i jak nieraz narażeni byli na utratę życia.

Ilu ludzi poginęło na zatoce podczas wzburzonych bałwanów, niewiadomo.

Nie może kupić tramwajów.

Springfield, Ill., 20 kwietnia. — Najwyższy sąd stanowy uznał za nieważny bil Muellera, który pozwalał m. Chicago wypuścić certyfikatów na sumę $75 milionów i zakupić tramwaje.Sąd orzekł, że w ten sposób miasto narobiłoby więcej długów, aniżeli konstytucya na to pozwala. Na tym akcie opierali się głównie zwolennicy tak zwanego City Ownership, to też zawiedli się bardzo, usłyszawszy o powyższym wyroku. Nie wiedzieć obecnie, jakiego Chicago obejmie na własność tramwaje. Bil Muellera został uchwalony podczas wyborów 5go kwietnia 1904 roku.Na mocy jego, rada miejska uchwaliła ordynans w styczniu 1906 r., pozwalający na rozpuszczenie certyfikatów kolei ulicznej na sumę $75,000,000.

Nowe prawo w Kanadzie.

Montreal, 20 kwietnia. — Podług nowego prawa, dotyczącego prawodawstwa fabrycznego, wszelkie spory powinny być oddane przedewszystkiem pod rozpatrzenie sądu rozjemczego, składającego się z przedstawicieli kapitalistów, robotników i rządu centralnego. W razie niezastosowania się do tego prawa, fabryka, kopalnia lub kolej płaci od 100 do 1000 dolarów kary dziennie i nie wolno ze strony kapitalistów urządzać lockoutów, tak samo, jak i robotnikom strajku.

Takim sposobem ministeryum pracy,a właściwie rząd kanadyski jest rozjemcą pomiędzy kapitałem i pracą.

Ażeby rząd bezstronnie takie kwestye rozstrzygał, potrzeba, ażeby tenże był rzeczywiście przedstawicielem większości, a nie klas uprzywilejowanych.

Olbrzymi przemysł.

Pittsburg, Pa, 22 kwietnia. — Olbrzymia suma 350 milionów dolarów płacona jest rocznie robotnikom w Pittsburgu, czyli pensya dzienna tychże oblicza się mniej więcej na milion dolarów. Świadczy to o ogromnym rozwoju przemysłowym miasta Pittsburga.

Większość zarobków przypada na zakłady fabryczne, których jest 3,029. W samych młynach pracuje ogółem cała armia robotnicza, składająca się z 250,000 ludzi.

Do wywozu wszystkich produktów w Pittsburgu sfabrykowanych, potrzeba rocznie półczwarta miliona wagonów towarowych. Koleje wywiozły zeszłego roku ogółem towaru wagi 113 milionów, podczas gdy okręty wywiozły przeszło 9 milionów ton do różnych miejsc, ogółem więc liczyć można, wywieziono z Pittsburga 122 milionów ton towarów.

Węgiel stanowi jeden z najważniejszych produktów handlowych Pittsburga.

Wywieziono go zaś w zeszłym roku 46 milionów ton. Stali wywieziono sześć i pół miliona ton. Prócz tego jest także wielki odbyt na petroleum, którego wywieziono siedem i pół miliona beczek, a szyn kolejowych sprzedano 750,000 ton.

Cena ogólna sprzedaży niektórych materyałów może być wykazana przez następujące cyfry:

Przyrządy elektryczne, ogółem sprzedane za sumę 45 milionów dolarów, hamulce kolejowe o ścieśnionem powietrzu $10,416,000, druty podziemne i przyrządy tramwajowe 15 milionów dolarów, zwrotnice kolejowe i przyrządy sygnałowe za sumę $5,100,000.

W zakładach stalowych wagonów pracuje 47,500 ludzi. Zbudowali oni 80,000 wagonów przez cały rok, na co zużytkowali milion ton stali.

Tysiąc młynów i 175 tysięcy rodzin spotrzebowało 250 milionów kwadratowych stóp gazu w ciągu ubiegłego roku, podczas, gdy cała ludność wogóle liczy się w tem mieście na 760,357.

Nie spał przez 30 lat.

Great Barrington, Mass., 22 kwietnia.—William Warner, farmer mieszkający kilka mil stąd nad koleją wiodącą do New Mariboro, od lat trzydziestu nie spał ani jednej minuty i bliżsi jego znajomi to potwierdzają. O. koliczni lekarze wiedzą o tym wypadku i nie umieją go wytłómaczyć. Warner liczy obecnie lat 60 i jest kawalerem. Kochał się niegdyś w pewnej dziewczynie, która go ponoć zdradziła, a której nie doznał wzajemności, postanowił się zatem nie żenić. Pewnego razu na dworze zachorował i stracił przytomność. Znaleziono go, zaniesiono do domu i zawezwano lekarzy. Przez kilka dni leżał nieprzytomny, a kiedy wreszcie przyszedł do siebie, już więcej spać nie mógł.

Spędza on dnie całe na uprawianiu swej farmy. Około północy idzie do łóżka, ażeby odpocząć, ale czytuje całemi nocami; rano, spożywa skromne śniadanie, ubiera się i odświeżony na siłach, oddaje się na nowo dziennym zajęciom.Nie używa żadnych trunków alkoholicznych, ani tytoniu w żadnej formie; za to niezmiernie wiele wypija herbaty: około 40 szklanek dziennie i sprowadza ją w wielkich pakach. Służył w wojsku podczas wojny domowej, był raniony i otrzymuje pensyę. Wygląda na 40-letniego mężczyznę.

Skutki trzęsienia ziemi.

Meksyk, 22 kwietnia. — Dopiero wczoraj stwierdzono, że tutejsza katedra, jedna z najsłynniejszych na całym świecie, została znacznie uszkodzoną przez trzęsienie ziemi. Wielka szczelina rozwarła ścianę świątyni od ziemi aż do dachu i biegły inżynier bada teraz cały budynek, aby się przekonać, czy czasem wiernym nie grozi od niego niebezpieczeństwo.

Ziemia w dotkniętych przez trzęsienie ziemi okolicach już się na szczęście uspokoiła. Ostatnie wstrząśnienie odczuto przedwczoraj popołudniu. Dotąd stwierdzono nazwiska pięćdziesięciu osób, które poniosły śmierć w tej strasznej katastrofie, 500 zaś osób leży w różnych lazaretach; są one mniej lub więcej ranne. Między niemi znajduje się dużo bardzo wpływowych i wysokich urzędników państwowych.

Kraj nawiedzony przez to nieszczęście jest nadzwyczaj żyzny, to też ogrodnictwo i rolnictwo kwitło tam dotąd.

Z wewnątrz kraju donoszą, że w różnych miejscowościach trzęsienie ziemi było wprost straszne.Ziemia drżała i chwiała się, pękając w niektórych miejscach. Ogromny strach ogarnął ludzi, jeden pędził w tę, inni w ową stronę, a gdy gdzie powstawały nowe rysy ziemi wszyscy poczynali się cofać w inną stronę. Żadne pióro nie jest zdolne opisać tej strasznej paniki i ogromnego spustoszenia, które wywołało to groźne wzburzenie się siły żywiołowej. Tu dopiero ludzie zrozumieli, jakim są marnym pyłkiem wobec majestatu i potęgi niezbadanych sił wewnętrznych naszej żywicielki.

Miasto Acapulpo podobno najwięcej ucierpiało przez trzęsienie. Część jego się zapadła a tam gdzie niegdyś stały domy, tam szumią dziś fale oceanu.

Całe wybrzeże zachodnie od Acapulpo aż do Salina Cruz, a więc na przestrzeni przeszło 500 mil jest poszarpane i w niektórych miejscach ziemia tworzy głębokie szczeliny i jary. Donoszą także, że w niektórych miejscowościach tory kolejowe znajdują się pod powierzchnią morza, tak, że trzeba będzie pobudować nowe tory kolejowe.

Przyszłe wybory.

Detroit, Mich. 22 kwietnia. — "Free Press" ogłosi dzisiaj sprawozdanie z 28 stanów, jakie są zapatrywania członków komitetów krajowych, tak republikańskich, jak i demokratycznych na przyszłą kampanię prezydencyalną, jacy to otrzymać nominacyę, jakie będą główne punkta sporne i gdzie mają się odbyć konwencye. Stanowczo znaczna większość tak demokratów jak i republikanów życzyć sobie będzie, aby konwencye odbywały się w Chicago. Najważniejszemi kwestyami będą: rewizya taryfy, jakoteż uregulowanie spraw kolejowych i trustowych. Co do kandydatów, większość republikańskich reprezentantów oświadcza się za Rooseveltem, jeden z komitetowych oświadcza się wprost za Taftem, a inny za Taftem, gdyby Roosevelta nie wybrano.

Nieszczęście na kolei.

Birmingham, Ala., 22 kwietnia. — Na kolei Southern wydarzył się wczoraj niedaleko stąd szczególny wypadek kolejowy i dziwię się naleźy, że ofiar było stosunkowo niewiele. Pociąg frachtowy z "martwą" lokomotywą z tyłu jechał do Birmingham i niemal już dojeżdżał, gdy wskutek źle ustawionej zwrotnicy, pociąg osobowy wpadł na lokomotywę. Obie lokomotywy i kilka wagonów zostało zgruchotanych. Trzy wagony frachtowego pociągu zostały odrzucone na tor wschodni, a w tejże chwili po tym torze nadjechał pociąg i wskutek wpadnięcia na owe wagony, runął w rów. Dwie osoby służby kolejowej zostały zabite, a sześć pokaleczonych.

Ujęli złodzieja.

New York, 22 kwietnia.— Dwadzieścia tysięcy dolarów w bondach kolei Chicago and Rock Island, które miały być ukradzione przez Williama C. Douglas z kasy banku Trust Company of North America,dostało się do rąk policyi. Ci, co mają kierunek w sprawie tej kradzieży, przyznają, że dwa więcej aresztowania zostaną dziś przedsięwzięte w nadziei otrzymania dalszych śladów co do miejsca przechowania $250,000, które zostały ukradzione.

Doniesiono dzisiaj, że żona Douglasa, asystenta zarządcy banku, zniknęła z New Yorku i jej przyjaciele wyrażają obawę, że popełniła samobójstwo.

Rozbój w Łodzi.

Łódź, 23 kwietnia. — Terroryści tutejsi zdobyli się na nowy "czyn bohaterski" i swój "fundusz bojowy" na walkę z narodowymi organizacyami robotników powiększyli o 2,000 rubli.

Trzydziestu "bojowców" uzbrojonych w rewolwery opadło na ulicy Rakocińskiej wóz transportowany przez kilku żołnierzy, w którym przewożono pieniądze rządowe za wódkę. Jeden z nich rzucił pod koła bombę. Skutek był straszny. Wóz roztrzaskał się w kawałki, trzech żołnierzy padło trupem, woźnica śmiertelnie poraniony, a oprócz tego kilkanaście osób, w tej liczbie większość kobiet i dzieci odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia.Zaraz po wybuchu obskoczyli socyaliści szczątki powozu i nie troszcząc się o jęki rannych, wyszukali skrzynkę z pieniądzmi i uszli.W skrzyncе było 2,000 rubli.

Wielki strajk.

Petersburg, 23 kwietnia. — Strajk załogi flotyli naftowej na morzu Kaspijskiem zagraża całemu przemysłowi rosyjskiemu zastojem, który już daje się odczuwać. W fabrykach w środkowej Rosyi głównym materyałem opałowym jest pewna masa naftowa, a skoro tej zabraknie, to mnóstwo fabryk będzie musiało stanąć. Na giełdzie w Kazaniu już prawie panika powstała, wskutek braku paliwa i telegraficznie zwrócono się do izby posłów z prośbą o zaradzenie złemu; w Moskwie już fabryki zamykają. —A strajk trwający już dość długo, może jeszcze potrwać, bo żadna ze stron nie chce ustąpić. Baron Taube, szef żandarmeryi, któremu polecono, by starał się strajkowi koniec położyć, nie był w stanie nic uczynić i z kilkuset statków flotyli zaledwie dziesięć pełni służbę.

Farbowanie starych wstążek.

Stare, zubrudzone i pomięte wstążki, które zazwyczaj leżą w komodach, szufladach stolików i w pudełkach bezużytecznie, można bardzo ładnie ufarbować w domu i zużytkować praktycznie.W składzie aptecznym kupuje się za kilka centów aniliny karmazynowej albo fioletowej, którą rozpuszcza się w wodzie, dodawszy trochę octu i w tem farbuje się wstążki, a następnie troszkę przesusza i wilgotno prasuje przez szmatkę.

Nierozsądna oszczędność.

Bardzo wiele gospodyń przykręca lampy naftowe w tem mniemaniu, że oszczędzają naftę, której się mniej wypala.Jest to zupełnie bezpodstawne, bo gdybyśmy wykonali próbę i zapalili lampy o dwóch jednakowych rezerwoarach — jedną jasnym płomieniem, drugą przyćmionym, to przekonalibyśmy się, że różnica w zużyciu nafty będzie bardzo niewielka. Oszczędzając tę odrobinę, zatruwamy powietrze w naszych pokojach swędem, szkodliwym bardzo dla zdrowia.

Bezpieczne miasto.

Istnieje w Europie miasto, liczące około 200,000 mieszkańców, będące ogniskiem przemysłu, stolica okolicy równie przemysłowej, a więc miasto wielkie, a jednak nie posiadające żadnych band rozbójniczych, na wzór paryskich "opaszów", wiedeńskich "Plattenbruder", krakowskich "łazików", lub warszawskich "nożowców". Miasto wzorowe pod względem bezpieczeństwa publicznego. Jest niem Gandawa, stolica wschodniej Flandryi, prowincyi belgijskiej a bezpieczeństwo swoje zawdzięcza policyi, zorganizowanej i wyszkolonej wybornie przez tamtejszego dyrektora policyi Van Wesemaela. Wobec korespondenta paryskiego dziennika "Matin", podał Wesemael zajmujące szczegóły o organizacyi policyi w Gandawie. Otóż Wesemael rozpoczął reformę tamtejszej służby bezpieczeństwa od tego, że przedewszystkiem zerwał z owym systemem, wedle którego policyanci czuwają często nad rejonami, zupełnie sobie nieznanymi. Służba policyjna—mówił Wesemael — polega na doświadczeniu, a na długą naukę teoretyczną nie mamy pieniędzy.Każdy nasz policyant musi znać jak najdokładniej swój rejon, jego mieszkańców, domy, sklepy. Służba trwa 8 godzin, wypoczynek 16, ale przez te 8 godzin policyant musi być w nieustannym ruchu, czuwać nad wszystkiem, zwracać uwagę na każdy szmer nocną porą, na światło w oknie o niezwykłej godzinie, na otwartą bramę itd. Na każdej ulicy znajduje się przyrząd telefoniczny, za pomocą którego policyant każdej chwili może zawezwać pomocy oddziału. Policyant nasz — zauważył Wesemael — nie jest figurą spacerującą bez odpowiedzialności,to też wystąpki przeciw bezpieczeństwu publicznemu są u nas nadzwyczajnością. Za każde zapobieżenie występkowi policyant otrzymuje premię, natomiast za każde wykroczenie popełnione w jego rejonie, pociągany jest do odpowiedzialności. Wesemael zaprowadził również używanie psów do pomocy, które oddają cenne usługi, zwłaszcza w nocy.

Odnowione siły.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Poznawanie z rozsady jaką będzie kapusta.

1. Rozsada z łodyżką barwy lila zielonej jest zawsze lepsza niż delikatnie zielonej; u tej ostatniej korzenie są zazwyczaj słabsze, wskutek czego przyjmuje się gorzej.

2. Rozsada o liściach okrągłych wydaje w następstwie główki owalne i wydłużone.

3. Jeżeli łodyżka od nasady do pierwszych listków jest cienka i krótka, liście zaś drobne — jest to kapusta mała na krótkim głąbiku i wczesna.

4. Gdy łodyżka ta jest krótka a gruba, a liście duże — główki będą duże i głąb krótki.

5. Gdy łodyżka jest gruba i długa o liściach dużych — będzie to kapusta o wysokim głąbie, główkach wielkich, zwijających się późno i prawie zawsze miękkich.

6. Łodyżki cienkie i długie o liściach drobnych wydają główki małe i późne na głąbie wysokim.

Wskazówki powyższe mogą się przydać szczególnie dla tych, którzy zakupują rozsadę ze źródeł niepewnych, np. na targu.

O czem należy pamiętać przed sadzeniem drzewek owocowych.

Przed sadzeniem drzewek owocowych należy pamiętać o czterech przepisach, bez których znajomości nie może być mowy o należytem posadzeniu drzewka.

Przepisy te są następujące:

1. Nie wolno sadzić drzewek głębiej aniżeli stały w szkółce.

2. Korzenie drzewek przy sadzeniu nie powinny być pozaginane.

3. Trzeba tak sadzić, aby między korzeniami była wszędzie ziemia.

4. Drzewka świeżo posadzonego nie należy mocno przywiązywać do pala, lecz trzeba przywiązać je tymczasowo lekko.

Gubienie jaj przez kaczki.

Przekonać się, czy kaczka ma jaje i jeżeli tak jest, zamknąć ją w kurniku i nie dać nic jeść, tylko pić. Gdy zniesie jaje, nakarmić ją i wypuścić. Kaczki zmiarkują wkrótce, że dostają jeść,gdy zniosą jaje w kurniku i z czasem przyzwyczajają się nieść w oznaczonem miejscu.

Jak się obchodzić z nabiałem.

Żadna rzecz w gospodarstwie nie wymaga tak wielkiej czystości, jak mleko. Nietylko mleczarnia lub piwnica, gdzie się mleko przechowuje, ale i obora powinna być utrzymywana w jak największej czystości i porządku.

W pewnej mleczarni w Niemczech zebrano męty, które osiadły na dnie naczynia z mlekiem i dokładnie je zbadano. Okazało się, że było tam sporo zeschłego krowieńca, odrobin sieczki, siana i innej paszy, nadto niemało kurzu, ściółki z pod krów i resztek mleka z dawniejszego udoju, które zeschło na naczyniach używanych do dojenia i cedzenia.

Jeżeli powietrze w oborze lub mleczarni nie jest zupełnie czyste, to różne zarazki dostają się z niego do mleka, które wskutek tego traci smak, a nawet w kilka godzin po udojeniu zaczyna się zsiadać. Kwasek tłuszczowy, który nadaje mu właściwy smak i zapach, zmienia się przez zetknięcie z nieczystem powietrzem w kwas maślany, wydający zapach nieprzyjemny. Jeżeli dużo nieczystości dostało się z powietrza do mleka, to nawet przegotowanie nie uchroni go od prędkiego zepsucia.

Widzimy więc z tego, że, aby mleko było smaczne i zdrowe, trzeba przedewszystkiem utrzymywać porządnie obory, często je oczyszczać i przewietrzać, zmieniać ściółkę i obmywać starannie wymiona krów przed każdem dojeniem, następnie szorować, wyparzać i przewietrzać naczynia używane do mleka; wreszcie baczyć, aby w izbach i piwnicach, gdzie się nabiał trzyma powietrze było czyste i aby się w nich po kątach nie gromadziły śmiecie, kurz i pajęczyna.

Prócz tego wszystkiego bardzo ważną też jest rzeczą aby kobieta, dojąca krowę, miała zawsze przy tej robocie ręce zupełnie czyste, doskonale wymyte czystą wodą i mydłem, oraz dobrze opłukane z mydła i wytarte czystym ręcznikiem.

Przyzwyczaić krowy, aby pozwalały ssać.

Bardzo wiele krów ma ten brzydki zwyczaj, że nie daja się ssać swoim cielętom i odtrąca je niekiedy nogami od wymion w sposób wcale niedelikatny. Takie bydlę zadaje całemu personalowi stajennemu wiele trudu i pracy, ponieważ potrzeba zawsze kilka osób, ażeby trzymać krowę i cielę. Przytem zdarza się często, że skoro krowa zacznie być niespokojną, bywa od parobka, albo od dziewek niemiłosiernie bitą. Przeciw temu narowowi poleca pewien właściciel farm następujące postępowanie: Bierze się powróz robi na jednym końcu jego kluczkę i zakłada, obwijając na pysk i rogi zwierzęcia. Następnie naciąga się powróz i skręca przez to samo głowę krowy na bok, ale tylko o tyle, aby to nie było dla niej z bólem połączone. Potem umocowuje się powróz u samej nasady ogona. Cielę przypuszcza się do ssania z tej strony, w którą jest przekręcona głowa krowy. Przez to osiąga się cel dwojaki, a mianowicie ten, że krowa uczy się poznawać swe ciele i że z powodu niewygodnej pozycyi nie może się wiele ruszać. Po trzech lub czterech dniach stoi już krowa sama spokojnie i pozwala cielęciu i ssać i dudkać się.

W PAZURACH LWA.

Sławny podróżnik Livingston wyprawił się do Afryki dla naukowych badań — chciał jednak zdobyć sobie laury myśliwskie. Zebrał więc drużyny krajowców, świadomych sztuki polowania i puścił się w okolicę, w której wytropiono lwy.

Kilka bestyi, uciekając przed nagonką, ukryło się na pagórku, zarośniętym lasem, długim około 400 metrów. Plan kampanii urządził Livingston w sposób następujący:

Cały pagórek wokoło kazał otoczyć krajowcom uzbrojonym w dzidy. Na dany znak wspinali się w górę, otaczając coraz węższym pierścieniem lwy. Livingston posuwał się za nagonką, mając do pomocy jednego krajowca odważnego, imieniem Mebalu. Zatrzymał się na małej łączce równej, otoczonej gęstymi krzakami. Była to wygodna pozycya do spotkania się ze lwami oko w oko i do celowania z małej odległości.

Z pośród krzaków sterczała w górę łysa skała. Nagle ukazał się na niej ścigany lew. Szukał widocznie tu ocalenia. Zobaczywszy go Mebalu, złożył się i strzelił. Ze wzruszenia zadrgnęła mu ręka, chybił więc, a kula uderzyła w skałę.

Spłoszony zwierz, widząc niebezpieczeństwo życia, dobył ostatnich sił i w szalonych skokach począł uciekać. Widząc gęsty pierścień ludzi, uzbrojonych dzidami, dał szczupaka, przesadził ludzi i uciekł w świat. Stało się to tak prędko że nie było czasu ani na strzelanie, ani na ściganie.

W podobny sposób uciekły jeszcze dwa lwy. Livingston był zrozpaczony. Stracił nadzieję upolowania lwa. Beształ krajowców, że są tchórzami, trzymają dzidy i nie kierują ich przeciw drapieżnikowi, celem powstrzymania jego ucieczki.

Obchodząc pagórek, spostrzegł nareszcie w odległości 30 kroków lwa, który przyczaił się u stóp skały w rozpadlinach, pokrytych gęstwiną. Złożył się powoli, wypalił raz i drugi raz dla pewności.

— Trafiony! trafiony! — wrzasnęli ucieszeni krajowcy i spieszyli ku skale, celem zabrania ubitego zwierza. Powstrzymał ich skinieniem ręki Livingston, gdyż dostrzegł, że lew machnął kurczowo ogonem, uderzając nim swoje uda. Ryknął wreszcie i szalony boleścią skoczył na swych napastników i rzucił się na Levingstona, który stał pierwszy na czele otaczającej go drużyny. Wspiął się na tylnych łapach i wskoczył mu na ramiona z taką gwałtownością, że Livingston przewrócił się i potoczył z rannym lwem z pochyłości pagórka na dół. Dalsze sceny i wrażenia opisuje ów podróżnik temi słowy:

"W uszach huczał mi przeraźliwy krzyk lwa, który szamotał się ze mną, wlekąc mnie tam i sam, podobnie jak to czyni borsuk gdy ułowi szczura. Wstrząśnienie to oszołomiło mnie w ten sposób, że czułem swą niemoc, ale nie czułem bólu ani przestrachu, miałem jednak pełną świadomość tego, co się ze mną dzieje. Byłem zgubiony, ale sił nie miałem, aby bronić się przed silniejszym napastnikiem. Poddałem się losowi!

Szarpanie i szamotanie rozpędza dreszcze zgrozy i osłabia przestrach pierwotny. W takiem położeniu są wszystkie zwierzęta słabsze które silniejszy dzik drapieżny podchwyci na żer. Widocznie natura dała im ten spokój w obliczu pewnej śmierci, czyniąc ją tem samem mniej straszną i groźną. Raz umrzeć musi każda żyjąca istota, czy to z powodu choroby, czy to stając się łupem i żerem drapieżnika silniejszego.

Lew przewrócił się w ten sposób, że jedną łapą gniótł mój bok, a drugą oparł na tylnej części głowy. Widziałem teraz, że w oddaleniu 20 kroków odemnie stał Mebalu i celował ze swej strzelby skałkowej do rozjuszonego zwierza. Pif, paf... uderzył kurek o krzemień, ale nie ukazał się ogień. Odwrócił się lew, a spostrzegłszy nowego wroga niebezpieczniejszego, porzucił mnie, skoczył na niego i wpił potężne pazury w jego ramiona.

Zobaczywszy to jeden z krajowców, pospieszył na pomoc swojemu przewodnikowi i począł kłuć lwa swoją dzidą. Puścił lew swoją ofiarę i rzucił się na kłującego go murzyna. Teraz wziął go dobrze na cel Mebalu i dwoma kulami powalił na ziemię króla zwierząt i pustyń.

Cała ta walka trwała kilka minut zaledwo. Namiętność i wściekłość ludzi i zwierzęcia wzrosły do najwyższego stopnia. Albo — albo! Każdemu stało na myśli. Albo ty padniesz, albo ty! Innego wyjścia nie było. Myśmy jednak zwyciężyli, a padł zwierz drapieżny.

Na wyprawie tej prócz wspaniałej skóry lwa zdobyłem jedenaście ran na łokciach i ramionach, a nadto zmiażdżony miałem jeden bok".

Sos szczypiórowy.

Łyżkę mąki zagotować z łyżką masła, rozprowadzić rosołem, wlać łyżkę octu, wsypać garść zielonego, dobrze siekanego szczypiórku, zagotować razem i podać do sztuki mięsa.

Nie bez wzajemności.

Facet przystępując na ulicy do nieznajomej młodej kobiety:

— Czy mogę pani służyć parasolem?

— I owszem. Mój mąż w zamian poczęstuje pana laską.

CO INNI PISZĄ.

Urywek z przeszłotygodniowej „"Zgody" w sprawie pomnika T. Kościuszki.

Koncert na pomnik Kościuszki przypadł jakoś do gustu publiczności amerykańskiej, która już nabyła dość biletów i wciąż je nabywa. Okazuje się, że nazwisko Kościuszki jest bardzo popularne u potomków tych mężów, z którymi nasz Naczelnik kolegował, pomagając im zakładać i budować Stany Zjednoczone. Chętnie też nabywają bilety na ten koncert i szan. księża polscy. Kilkunastu kapłanów patryotów nawet z poza Chicago zakupiło bilety na ten koncert, chociaż dla zbyt wielkiej odległości przybyć nań nie będą mogli.

Widać stąd, że każdy prawdziwy Polak sprzyja projektowi postawienia pomnika w Washingtonie Kościuszce z ofiar złożonych przez ogół Polaków amerykańskich.

Gdyby szersze masy polskie, nie należące do Związku były sumiennie infirmowane przez swych przewodników i swoje pisma o istnieniu Komitetu Budowy Pomnika Kościuszki w Washingtonie i o całym przebiegu tej sprawy, składki sypałyby się niewąpliwie na ten cel ze wszystkich stron. Jeżeli dziś bracia, nie należący do Związku nie biorą udziału w tem pięknem dziele narodowem, dzieje się to skutkiem złości i uporu kilku czy kilkunastu ludzi, którzy wpadli na niefortunny pomysł bojkotowania pomnika w błędnej nadziei, że w ten sposób skompromitują nienawistny im Związek.

Tymczasem Związek nie dał się skompromitować, bo złożył już tyle pieniędzy na pomnik, że można przystąpić do roboty i złoży jeszcze tyle, ile będzie potrzeba. A bracia Niezwiązkowcy, ludzie szczerze miłujący Kościuszkę, dobrzy patryoci, odsunięci sztucznie od tej sprawy przez kilka osób i postawieni przez nich pod tym względem na równi z naszymi anarchistami, którzy się ciskają z zasady na każde patryotyczne przedsięwzięcie, ludzie ci dobrzy i zacni, gdy się kiedyś dowiedzą, kto i dlaczego odsunął ich od udziału w tej pracy, będą wiedzieli, jak komu za to podziękować.

Dzielnie służyła i służy idei i sprawie pomnika "Gazeta Polska w Chicago", wydawana przez ob. Wł. Dyniewicza. Wydawca tego zacnego pisma zasiada w komitecie od początku i zbiera wciąż ofiary od swych czytelników. W ostatnim numerze "Gazety Polskiej" ob. Dyniewicz ogłasza, że pismo jego zebrało dotąd na rzecz pomnika $1,200.84. Brawo! Gdyby tak spełniło swój obowiązek każde pismo z tych, które mają swoich przedstawicieli w Komitecie i każda z małych organizacyi, fundusz pomnika byłby już zebrany i Związek nie miałby potrzeby wykładać nadal ze swej kieszeni.

W sprawie tej pisze pewien związkowiec:

Szanowny Panie!

Ośmielam się prosić Szan. Pana podać tych kilka słów do "Zgody". Ośmielam się zwrócić kilka słów względem budowy pomnika Kościuszki w Washigtonie. Szlachetne odezwy komitetu, nawołujące do składek ogół polski, w praktyce okazują się płonnemi.

Czy warto odnosić się z prośbą do skamieniałych serc przewodników innych organizacyi? Mojem zdaniem zaprzestać zupełnie. Zmrożonych serc nie ogrzeje żaden szlachetny promień. Pycha i zarozumiałość górują ponad wszystkie uczciwe cele, wychodzące z łona Z. N. P. Nie obwiniam braci należących do innych obozów, jestem bowiem przekonanym, że gdyby tylko kilka uczciwych słów wyszło od osób przodujących, z pewnością posypałyby się obfite datki na rzecz pomnika. Jestem głęboko przekonany, że się nie mylę w moich poglądach, gdyż 17-letnie obcowanie z bracią polską dało mi niezbite dowody, że serca ich dla sprawy narodowej są zupełnie ciepłe.

Gdyby drogowskazy posiadały te same uczucia! Ale chciwość, chęć rządzenia itp. osobników wstrzymujących uczciwych z gruntu, a nieszczęśliwych braci naszych, zostających pod ich komendą. Doświadczenie osobiste dyktuje mi moją otwartość w zapatrywaniu na poglądy moich braci, pozostających pod kontrolą osób, pozbawionych ducha narodowego. Mam niepłonną nadzieję, że Związek N. P. okaże tyle sił moralnych, że raz na zawsze postanowi nie wyciągać dłoni tam, gdzie przodują samolubstwo i zaślepienie na wszystkie dobre sprawy, dla podniesienia imienia polskiego narodu. Postaramy się wszyscy członkowie Z. N. P., ażeby pomnik stanął z ofiar prawdziwych Synów Polski.

Z poważaniem,

G. Wojnicki, Gr. 170

Zupełnie zgadzamy się z wami Sz. obywatelu, że ogół braci nie należącej do Związku jest tak dobrym pod względem miłości ojczyzny i ochoty do pracy na polu narodowem, jak i my, związkowcy. Złe jest w tem, że ogół ten zostaje pod komendą ludzi, którzy z różnych przyczyn są albo obojętni, albo niechętni wszystkiemu, co wychodzi z inicyatywy Związku. Dla tego właśnie tak się upieramy przy naszej opinii, że przyszłość narodu polskiego na wychodźtwie wymaga koniecznie, aby wszyscy Polacy należeli do Związku, aby wszyscy Polacy należeli do Związku, aby jeden był tylko Związek, jedna rzeczpospolita polska w Ameryce. Dla tego właśnie nie wierzymy w żadne kombinacye pośrednie, w żadne złote mosty, żadne federacye, żadne wspólne komitety itd.

Co się tyczy jednak owej odezwy, to nie zgadzamy się z wami szanowny obywatelu. Redaktor "Zgody" jest w komitecie pomnika, jako reprezentant "Zgody" i głosował za tą odezwą. Gdyby Związek nie złożył nic albo złożył bardzo mało i nie miał ani chęci, ani możności złożyć więcej, odezwa taka wyglądałaby jako usiłowanie zepchnięcia ze siebie trudnego zadania i wpakowania go na czyjeś plecy. Lecz Związek, który złożył już 20,000 i złoży do 1 października 1907 roku jeszcze 7,000 z podatku dwucentowego. Związek, który w razie potrzeby dołoży i resztę, ma prawo i obowiązek odezwać się do ogółu po nad głowami tych ludzi, co ten ogół przez nienawiść do Związku odsadzili od udziału w dobrej sprawie.

Gdyby Związek nie wydał tej ostatniej odezwy do całego narodu polskiego na wychodźtwie, jaki taki z zacnych braci niezwiązkowców mógłby później mieć żal do Związku. Taki brat niezwiązkowiec, gdyby mu kto później zrobił zarzut, że się usunął od wspólnego dzieła, mógłby powiedzieć: a czemuście mi nic o tem nie powiedzieli? Toć ja siedziałem ciemny w tej sprawie i nie wiedziałem nawet, że się coś takiego robiło. Odezwa ta, ostatnia w tej sprawie, była zrobiona nie do tych przewodników, których słusznie potępiliście w waszym liście, lecz do wszystkich braci. Inną drogą dojść do nich Związek nie może. Odezwał się więc w prasie, rozesłał odbitki do wszystkich pism i organizacyi i ma teraz sumienie spokojne, że spełnił swój obowiązek. Jeżeli co wpłynie skutkiem tej odezwy — dobrze; nie wpłynie nic — drugie dobrze. My związkowcy dołożymy resztę, pomnik stanie przed Domem Białym w stolicy kraju i Związek napisze na nim: lud polski w Ameryce ludowi Stanów Zjednoczonych.

Adam Kieler z W. Long Branch, N. J., nadesłał 50c. Poprzednie składki $1,200.84. Razem $1201.34. Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w osobnej książeczce na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.

Święcone u Sokołów w Kanadzie.

Dnia 1 kwietnia w poniedziałek odbyło się wspólne Święcone w "Sokole". Myśl przeszła w urzeczywistnienie. O godz. 8 wieczorem napłynęli Sokoli do sali szkoły św. Ducha, gdzie zastawione stoły oczekiwały gości. Zeszli się też wszyscy gromadnie i nietylko Sokoli, ale i goście i było gwarno i wesoło. Kapelan sokoli ks. proboszcz Greczel poświęcił ucztę sokolą, a następnie zaznaczając pamiątkę obchodzenia tej uroczystości, w słowach gorących przemówił do zebranych, by pamiątkę Zmartwychwstania zawsze godnie obchodzili, nietylko jako święto kościelne, ale pamiątkę narodową, by szanowali te skarby drogie, które im dziadowie zostawili. Pamięć o tych bohaterach, którzy w zgodzie z kościołem potęgą całemu światu świecili, powinna nam dodać otuchy do pracy dla wiary i Ojczyzny, a kiedyś i my dojdziemy do tego celu, który jest nam najdroższym, tj. do wolności. Następnie z każdym z osobna dzielił się ks. Greczel jajkiem, składając życzenia.

Druh Nowacki, prezes, znany ze swej swady patryotycznej, uderzył wszystkim do głębi serca, omawiając cel uczty i zebrania. Posypały się toasty na cześć duchowieństwa i sokolstwa i pojedyńczych osób i uczta wśród ogólnego zadowolenia i radości przechodziła. Nie brakło i humorystyki dzięki druhowi C. Kamieńskiemu.

Jednak najwznioślejszym punktem było wystąpienie druha Wawrzyńca Sielskiego, jednego z tych bohaterów, którzy krew swoją w 1863—4 roku za wolność naszej drogiej ojczyzny przelewali. Wystąpił ten weteran polski i tak gorąco przemówił do zebranych tak swojsko a wzniośle, że dusza leciała ze słowem jego w te niwy i pola ojczyste, w te czasy, gdy lud polski ciemiężony od Krzyżaków, broń przeciw niemu podnosił i bronił swej wolności, gdy następnie Ojczyzna nasza na szczycie potęgi była i gdy upadła i gdy ostatkiem krwi swej chciała wolność jej odzyskać. On widział tę walkę, on sam walczył dla wolności i co czuł w swej piersi, tem z nami się podzielił, a my mu wdzięczni jesteśmy za to słowo zdrowe, które nam jako spuściznę po ojcach daje. Cześć tym bohaterom, którzy w chłodzie i głodzie zmuszeni branką, zarządzoną przez tego zdrajcę polskiego, Wielopolskiego, cywilnego gubernatora Królestwa, poszli w lasy bez broni, ale z taką miłością dla ojczyzny, że tę broń na Moskalach zdobyli siłą pięści. Następnie opowiada upadek powstania styczniowego, lecz nie zgadza się z myślą, bo to był upadek narodu polskiego. Pracować nad odrodzeniem swem pokonany naród nie przestał. Skutkiem tej pracy powstają liczne gniazda sokole po obszarze Polski całej i na wychodźtwie, gdziekolwiek tylko zgromadzi się garstka dobrze myślących i miłujących ojczyznę Polaków, już powstają nowe szeregi Sokołów, których celem jest ćwiczenie się w karności i pokonywaniu wszelkich trudności, a w ten sposób wzrosnąwszy w siłę, stać się potęgą, która skruszy kajdany niewoli. Huczne oklaski były najlepszą odpowiedzią na wiązkę myśli, które druh Wawrzyniec Sielski nam rzucił.

Nastąpiły znowu toasty i mowy popisy i orkiestry dętej pod kierownictwem ks. Greczla i solo skrzypcowe druha Kamieńskiego. I wystąpił znowu druh Sielski, powstaniec, na estradę i oddeklamował wspaniały wiersz Grudzińskiego "Na ruinach", a ten zapał, to przejęcie się i zrozumienie rzeczy, z jakiem umiał oddać myśli tego młodego idealisty, poety i patryoty, dziwić nas muszą i zazdrość wzbudzić, że my już dziś tę Polskę biedną nie tak głęboko czujemy, jak on, który wszystkiego dotykał. My nie potrafimy tego, choć serca w nas gorąco biją do Polski i tylko mamy nadzieję, że kiedyś Bóg nam pozwoli śladem ojców naszych chwycić oręż w rękę i walką o Polskę przekonać, że i nasze serca gorące.

Ha! jak wszystko na świecie, tak i ta wspólna nasza uczta skończyła się, lecz w sercu pozostanie wszystko, co nas tam łączyło. Dzięki naszemu duchowieństwu, dzięki kilku druhom za ten wieczór tak polski i miły. **Obecny.**

SUKNIE.

Niektóre kobiety posiadają kilkanaście sukien; inne tylko kilka, a jednak te drugie często lepiej i gustowniej są ubrane, aniżeli pierwsze. Główną przyczyną tego jest to, że dużo kobiet kupuje suknie, lub materye na suknie bez odpowiedniego namysłu. Potrzebując suknię, trzeba nasamprzód zastanowić się, na jakie okazye będzie ona używaną; potem, jaki kapelusz razem z tą suknią będzie noszony; także jaki żakiet lub okrycie do niej stosowne będzie. Zdecydowawszy się na kolor, trzeba wybrać gustowną modę, nie starać się koniecznie o "najnowszy styl". Niech będzie i wczorajszy, byleby tylko gustowny.

Nadewszystko jednakże każda kobieta powinna ubierać się podług swego stanu, nigdy nie przesadzać. Jeżeli zobaczy jaką modną suknię w oknie wystawowem, lub na jakiej damie z wyższego towarzystwa, to nie powinna zaraz sobie takiej szyć, ani nawet podług takiego stylu. Śmiesznem nieraz jest, gdy się widzi dziewczynę idącą do pracy w okryciu uszytem podług stylu odpowiedniego tylko do teatru lub na bal.

Tak samo niektóre kobiety odrabiają nieraz suknie z taniej materyi z setnymi ozdobami. Zwyczajna suknia, skromnie a modnie uszyta z taniej materyi wygląda o wiele lepiej, aniżeli strojna, noszona z tanim kapeluszem, kabatem, rękawiczkami i trzewikami.

Także dość rozpowszechnionym zwyczajem jest używanie taniego pralnego jedwabiu na osobne bluzki, a nieraz całe suknie. Jedwab, choć tani, kosztuje zawsze więcej, niż dobre gatunki materyi płóciennych. Dalej, jedwab nigdy nie trwa tak długo, jak płótno, a po pierwszem wypraniu zmieni się czy to w kolorze czy w wykończeniu. Biały chiński i japoński jedwab żółknie po każdem zamoczeniu w wodę; kolorowy traci kolor, a zatem i ładny wygląd.

Na bluzkę potrzeba najmniej trzy yardy materyi. Jedwab po 50 centów za trzy yardy uczyni $1.50; a materye płócienne jak batysty, dimities itp., w bardzo dobrym gatunku kupić można od 15 centów.

Kobieta, aby być dobrze ubraną powinna najpierw nauczyć się ubierać gustownie; nosić takie modne kolory, które jej są do twarzy; także starać się dobierać suknię stosowną do kapelusza, a kapelusz do sukni. Uważać trzeba także, żeby zawsze mieć dobre, czyste, nie schodzone trzewiki, całe rękawiczki i guziki u kabata, żakieta czy bluzki. Bo najdroższe ubranie wygląda jak najgorzej, jeśli nie ma guzika we właściwem miejscu, a ubranie jest pogniecone i nigdy nie odprasowane.

Niech każda kobieta ma dwie lub trzy suknie gustownie uszyte i w dobrym porządku utrzymywane, a będzie przystojniej ubrana, niż ta, która szczyci się może i tuzinem sukien, ale bez wszystkich guzików i z obszarpaną taśmą u dołu. **Helena J.**

SKARGA NA IZRAELA.

Ludu, ach ludu,
Kamiennego serca,
Wszystkich proroków
Swoich tyś morderca,
Za to się będziesz,
Jako mężobójca,
Tułać po świecie
Od końca do końca!
Ludu z Jehową w uściech,
Z czartem w duszy,
Prędzej syońską
Opokę poruszy,
Niż serce twoje
Cierpienie bliźniego,
Bratnią twą ręką
Ukrzyżowanego.
Gdy ci groziła
Niewoli ohyda,
On ci posyłał
Samsona, Dawida:
A tyś Go za to
Zeplwał, ubiczował,
Jak niewolnika,
Potem ukrzyżował.
Kiedyś w pustyni
Usychał z pragnienia,
On tobie wody
Dobywał z kamienia,
Gdy wołał "pragnę",
Tyś zeń żarty stroił,
Octem i żółcią
Na krzyżuś Go poił.
On cię prowadził
W ziemię obiecaną,
Po drodze świecił
Kolumną świetlaną;
A tyś Go za to
Zamknął do piwnicy,
By dawca światła
Umierał w ciemnicy.
Ku twojej chwale
W ciągu smutnych dziejów
On miecz podawał
W dłonie Machabejów,
Ty urągając Mu
Bezbożną mową,
Wbiłeś mu w głowę
Koronę cierniową.
Ludu, co czynisz,
Zastanów się przecie,
Przeklną cię wszystkie
Narody na świecie,
Jak bogobójcę
Będą ścigać razem,
Pomstą i wzgardą,
Ogniem i żelazem.
Ludu bezbożny,
Ludu zaślepiony!
Na groźbę wieków
Słuch masz przytępiony.
Więc krzyżuj,
A my pod krzyżem klękniemy
Za śmierci Jego
Życie brać będziemy!

Statystyka sądów polowych.

Wobec podniesienia sprawy sądów polowych w Dumie, departament policyi opracowuje pośpiesznie statystykę działalności tych instytucyi. Najwięcej wyroków śmierci wydano w prowincyach bałtyckich, drugie miejsce zajmuje Królestwo następnie idzie Litwa, Kaukaz, okręg Petersburski, a dopiero po tem cały szereg gubernii, gdzie wydano po 5 — 15 wyroków. Wyjątek stanowi gub. samarska, w której nie wydano jeszcze dotychczas ani jednego wyroku śmierci.

Piechotą po morzu.

Amerykanin, kapitan Oldrieve, zamierza wkrótce przebyć cieśninę morską pomiędzy Anglią a Francyą i to piechotą za pomocą specyalnego obuwia, dwumetrowej długości a 20 centymetrowej szerokości, które pozwala mu szlizgać się po powierzchni wód. W ten sposób przebył on już podróż po rzekach Ohio i Mississippi. Ośmnaście lat pracował on nad udoskonaleniem swego wynalazku, a niejednokrotnie był on w niebezpieczeństwie życia, lecz zawsze doświadczał pomocy swej pełnej poświęcenia żony, która w małej łódce wszędzie mu towarzyszy w jego wyprawach.

Śmierć weterana z r. 1863.

Z Rzymu piszą nam:

Zmarł tutaj znany w Rzymie Lucyan Meren, pułkownik w legionach Garibaldiego, urodzony w Nizzy r. 1842 który pod wodzą Franciszka Nulla brał udział w powstaniu 1863 roku. Meren służył z początku w wojsku włoskiem, potem w szeregach Józefa Garibaldiego, w roku 1862, następnie bił się pod Olkuszem. Wróciwszy z Polski brał udział w wyprawach czerwonych koszul, także i w legionie, który w r. 1870 walczył przeciw Niemcom w Francyi. Otrzymał stopień pułkownika i jeszcze w r. 1897 walczył w Grecyi przeciw Turkom.

Sposób na śmierć.

Ojciec parobczaka był umierający. Syn pojechał po księdza, ale, że to było w nocy, nie mógł się dopukać i czekał, aż się rozwidniło.

— Proszę jegomości, ja już tu ze sześć godzin stoję u dzwi.

— Czemużeś mocno nie zupukał?

— Nie chciałem jegomości raptem zbudzić.

— No, cóż się tam stało?

A no mój ojciec jest umierający. Niech jegomość będzie łaskaw jechać z sakramentami....

— Moje dziecko. Sześć godzin czekałeś tu pode drzwiami — to może ojciec twój umarł do tego czasu?

— E, nie, proszę księdza dobrodzieja. Ja nakazałem Magdzie, żeby go zabawiała, póki z księdzem nie przyjadę.

Słońce, czy księżyc.

W piękną noc letnią pewien dowcipniś zapytał przechodzącego:

— Mój przyjacielu, tak tu jakoś jasno na świecie, że doprawdy nie wiem, czy to słońce, czy księżyc świeci?

— Ja panie też nie wiem, bom nie jest tutejszy.

Amerykańska zabawa.

Amerykańska zabawa "Tug of war" wymaga, aby wszyscy uczestnicy ciągnęli razem, aby nie dać przeciwnikowi szansy do wygrania. Rodzina, społeczeństwo a nawet naród mogą osiągnąć cel tylko wtedy, kiedy ciągną razem i nawet nasze ciało może być zdrowe tylko wtedy jedynie, kiedy wszystkie organy pracują harmonijnie.

Niech choć jeden organ przestanie pracować a zaraz stawia człowieka w wielkie niebezpieczeństwo. Dlatego bardzo ważnem jest, aby nie zaniedbywać choćby najmniejszej niedyspozycyi. Trinera "Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina" powinien być waszą pierwszą myślą jeżeli nie czujesz się tak dobrze jak zwykle, ponieważ on działa bezpośrednio na organa trawienia i reguluje wszystkie organa do harmonijnej pracy. We wszystkich nieporządkach żołądka i kiszek, przy zdenerwowaniu, osłabieniu, blednicy i we wszystkich chorobach z temi symptomatami "Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina" jest nieoceniony, a jako lekarstwo familijne niema równego. U. S. Serial No. 346 jest gwarancyą jego czystości. We wszystkich aptekach. Jos. Triner, 799 So. Ashalnd Ave., Chicago, Ill.

W restauracyi.

— Panienko, jakiż ten talerz brudny.

— A bo pan go z pewnością przetarł serwetką, którą panu do obiadu położyłam.

W ferworze opowiadania.

Pan domu, pokazując portrety swoich przodków:

— Oto mój pra-pradziadek; odznaczył się pod Wiedniem, przy boku Sobieskiego. Był bardzo odważny, ale nader nieszczęśliwy: w każdej utarczce musiał stracić rękę albo nogę... Walczył w piętnastu bitwach.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

Jak będziesz chciał dobrą farmę lub kawał gruntu albo jakie inne przedsiębiorstwo nabyć, proszę zgłosić się do nas nim gdzie indziej o co się zapytasz, pisz po polsku do Fox River Land & Fuel Co., 510 North Broadway, Green Bay, Wis.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 472½ Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 - 8)

Zieliński Adam, który przed 4 laty wyjechał z Brazylii z miasta Petropolis, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Maryana Materko, 2818 Calle Charcas, Buenos, Argentine. (17)

POTRZEBA 100 polskich familii, a także chłopców i dziewcząt od 14 do 18 lat i kobiet w średnim wieku do pracy w fabrykach. Odległość od New Yorku wynosi nie całe 3 godziny koleją, za którą płaci się $3.50. Miejscowość znajdzie się między New Yorkiem i Bostonem, Mass. Pracuje wielu Polaków w tych fabrykach z familiami. Kompania buduje nowe fabryki tkackie, praca jest stała, dobra zapłata, tani rent, nowe domy, tanie życie, zdrowa o olica itd. Po bliższe szczegóły piszcie do. H. F. OTASH, box 1764 New York City.

Familie świeżo przybyłe mają pierwszeństwo. Kompania dopomoże im w wszystkiem. (17)

Mamy 200 i czasem więcej uprawnych farm i przeszło 60,000 akrów gruntu na sprzedaż. Nasze farmy i grunta leżą w polskich koloniach. Zawsze was zadowolnią. Po wszelkie informacye proszę pisać po polsku do Fox River Land & Fuel Co., 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

Tuczyńska Ewa albo Władysław Romanowski, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Józefa Mojżko, 1126 W. 18 Place, Chicago, Ill. (18)

Kopczyński Filip z Księstwa Poznańskiego, powiatu Fabiszyn, mieszkający w So. Chicago około 20 lat, poszukiwany jest przez siostrę Bronisławę Subiralską, No. 503 Detroit ave., Toledo, Ohio. (17)

Mysowaty Józef, rodem ze wsi Pieklik w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swoją siostrę. Bronisławę Śmigiel, 143 View st., Meriden, Conn. (17)

FARMA 80 akrów wszystko pod pługiem, z sadem przeszło 900 drzew owocowych, młody sad, wszystkie sprzęty farmerskie, 3 konie, 4 krowy, drób, nowe budynki. Józef Szatkowski, 8400 Buffalo ave., So. Chicago, Ill. (18)

FARMA 80 akrowa czysta z owocowym sadem i z wszelkiemi przyborami na sprzedaż za $3000. Józef S. Gatkowski, R. F. D. No 2, Ludington, Mich. (18)

Bryła Maryanna i jej mąż Wojciech Korzyniowski ze wsi Morzczennicy w Galicyi, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Jana Bryłę, box 190, Munising, Mich. (19)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

32 LOTY dobrej ogrodowej ziemi blisko polskiego kościoła polskiego kościoła w Green Bay można nabyć to wszystko tylko za $2000. Dobra sposobność dla zrobienia pieniędzy, bo to jest tylko pół ceny co te loty są warte. Zapytajcie się o to po polsku do Fox River Land & Fuel Co., 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

Zawiadamiam niniejszem Szanownych Rodaków, że p. Piotr Gosztyła jest ajentem podróżującym mojego biura adwokackiego. Upoważnionym jest do kolektowania pieniędzy, odbierania informacyi we wszelkich sprawach procesowych, spadkowych i wojskowych. T. F Prus. rządowo upoważnione biuro adwokackie, kancelarya wojskowa, dom bankowy, 50 Broadway, New York, N. Y. (20)

Słomiński Jan rodem ze wsi Gorzewo w gub. płockiej, poszukiwany jest przez Wł. Kotlewskiego, lb. 171, Gt. Barrington, Mass.

KAWALER lat 24, posiadający piękną farmę, poszukuje towarzyszki życia, Polki lub Rusinki. Interesowane niechaj piszą załączając swoją fotografię do D. Pasternak, Lethbridge, Alta., Canada.

Nowiny Miejscowe

Ponieważ nie chciał się przyłączyć do strajkujących współrobotników, Edward F. Fago, pracujący przy czyszczeniu wagonów kolei Chicago and Northwestern, został w brutalny sposób przez tychże zamordowany.

Policya aresztowała sprawców w osobach P. Majka i H. Wutki.

Sędziowie sądu municypalnego na polecenie naczelnego sędziego Olsona, napędzili z posady głównego deputata klerka sądu municypalnego Jana P. Lenehan'a, oskarżając go o fałszowanie rachunków i o inkasowanie fałszywych przekazów pieniężnych, danych sędziom przysięgłym w sądzie municypalnym. Ener J. Anderson, klerk w tem samem biurze, dostał pozwolenie zrezygnowania za wspólnictwo w tem nadużyciu, ale nieświadome i popełnione na rozkaz swego przełożonego.

W So. Chicago u zbiegu ulic 90tej i Commercial ave., zbiegowisko, a potem panikę wywołał pies wściekły, który tam pokąsał parę dzieci i listonosza, zanim został przez policyanta zastrzelony.

Listonosz M. R. Johnson, widząc psa, rzucającego się na dzieci i kąsającego je, przyskoczył do wściekłego zwierzęcia i chcąc je odpędzić, uderzył swą torbą. Jednakże pies zwrócił się wtedy ku Johnsonowi i pokąsał go boleśnie. Nadbiegł na tę scenę policyant Stensin i bijąc psa pałką, oderwał go od Johnsona, lecz znowu zwrócił wściekłe zwierzę na siebie. Na szczęście, choć psisko podarło mundur policyanta, nie pokąsało go weale. Korzystając z chwilowego otumanienia psa, po silnem uderzeniu go pałką w łeb, policyant przyskoczył doń i zastrzelił go. Wszystkich pokąsanych oddano pod obserwacyę lekarską, wypaliwszy ich rany.

W poniedziałek popołudniu wybuchł pożar w gmachu W. A. Giles pn. 296-300 Wabash ave. i wyrządził wielkie szkody nietylko w tym gmachu, ale także i w sąsiednich budynkach. Kilku strażaków zostało poranionych. Straty obliczają na $150,000.

Zeszłego czwartku rano umarł na udar serca K. Neuman, zasłużony dziennikarz polski w Ameryce i długoletni pracownik "Dziennika Chicagoskiego".

Zmarły urodził się w Poznaniu 1843 roku,gdzie skończył studya. W r. 1863 brał czynny udział w powstaniu i był rannym w bitwie podNową Wsią. Bawił na Szląsku, w Królestwie, a w r. 1889 przybył do Ameryki, gdzie się zajmował dziennikarstwem. Napisał oprócz tego kilka nowel.

Pogrzeb odbył się w sobotę przy współudziale całej polskiej prasy w Chicago.

W zmarłym traci dziennikarstwo polskie jednego ze zdolnych i najstarszych pracowników.

Niech odpoczywa w pokoju po trudach pracowitego żywota.

Niejaka Małgorzata Smelley wyrzuciła swego męża z czwartego piętra przez okno za to, że nie mógł... sprzedawać gazet, ponieważ był chorym. Padając na chodnik, rozbił sobie nos, złamał stos pacierzowy i pękła mu czaszka. Odstawiony do szpitala, umarł w kilku godzinach po tym wypadku. Nieznośną kobietę aresztowano.

Murzyn Otis Johnson zamordował swoją żonę za to, że była mu niewierną. Morderce aresztowano.

Murzyn T. Council wszedł do zakładu zastawniczego H. Hoffmana i z rewolwerem w ręku kazał mu podnieść ręce poczem zabrał się do rabunku. H. Hoffman, korzystając z chwili ujął murzyna za kark, ale ten wydobył brzytwę i zaczął Hoffmana kaleczyć, poczem wybiegł na ulicę. Zatrzymali go ludzie i byliby go zlinczowali, gdyby nie policya, która nadbiegła i aresztowała rabusia.

Specyalna komisya przeprowadza teraz śledztwo w sprawie ostatnich wyborów. Mianowicie, członkowie departamentu policyi chicagoskiej zbierali pomiędzy sobą fundusz kampanijny, aby tylko przeforsować ponowny wybór mayora Dunne'a. Inspektor policyi, John Wheeler, zeznał przed komisyą śledczą, iż otrzymał nakaz od szefa Collins'a, aby od wszystkich swoich podanych kolektował na fundusz kampanijny dla Dunne'a. Sam nie pochwalał on tego kroku, lecz musiał słuchać rozkazu swego przełożonego i skolektował od podwładnych przeszło $2,000.Za to dostał jeszcze burę od Collins'a, który twierdził, że skolektowana suma jest za mała.

Prokurator stanowy Healy, obmyślił już cały plan, jak ma sobie postąpić w obecnym skandalu policyjnym. Nie powiedział on jeszcze co zrobi, lecz oświadczył, że wypełni swój obowiązek za byle jaką cenę. W przyszły poniedziałek zaprzysiężona zostanie grand jury i być może, że przeciwko niektórym urzędnikom policyi zrobione będzie oskarżenie. Były szef policyi Collins zgłosił się wczoraj u obecnego szefa Shippyego i prosił, aby mu dał jego dawną posadę. Ten ostatni powiedział, że nie ma dla niego posady kapitana, gdyż na taką nie zasługuje.

W poniedziałek rano banda rabusiów pobudziła strzałami, sterroryzowała i ograbiła miasteczko, niemal przedmieście chicagoskie, Deyr, Ind., leżące na linii kolei Michigan Central.Gromada rabusiów, strzelając na wszystkie strony, groziła zabiciem każdemu, ktoby się ośmielił przeszkodzić wykonaniu ich zbrodniczych zamysłów,a zamknąwszy wszystkich przerażonych w domostwach pobliskich urzędu pocztowego, wywalili drzwi, rozsadzili kasę w tymże urzędzie, i zabrawszy, co miało jaką wartość, oddalili się bez zbytniego pośpiechu.Natychmiast powiadomiono o zajściu policyę w Chicago i wszystkich miejscowościach podmiejskich.

Rabusie zabrali przeszło $100 w gotówce i znaczków pocztowych na kilkadziesiąt dolarów. Eksplozya, którą urządzili,aby wysadzić drzwi kasy, nadwyrężyła budynek, należący do pocztmistrza, B. Bakera, którego wraz z rodziną zabarykadowano i uwięziono w mieszkaniu,znajdującem się w tym samym domu. Kiedy mieszkańcy domów pobliskich, przebudzeni hukiem eksplozyi, śpieszyli na pomoc, bandyci strzałami zapędzili ich z powrotem do domostw, tak, że nikt nie śmiał nosa pokazać w obawie przed kulą. Ci sami bandyci obrabowali tejże nocy kasę stacyi kolejowej, w Dyer na sumę $12; wezwana policya powiatu Lake, w którym leży miejscowość obrabowana, nie znalazła dotąd śladu po rabusiach.

GARY, IND.

W okolicy, gdzie Polacy parcele gruntowe zakupili, zaczną się roboty nad równaniem ulic. Domy mieszkalne, a raczej szałasy, tymczasowo zbudowane na gruntach, należących do fabryki, Polacy teraz przeprowadzają na własne loty w bliskości mającego się budować kościoła.

Ubiegłej niedzieli popołudniu bawił tu ks. A. Stachowiak z Indiana Harbor i naradzał się z obywatelami w sprawach parafii.

Wielkie nieszczęście spotkało tu obywatela Jana Nowaka w zeszłą niedzielę rano. Nowak, przejeżdżając przez krzyżówkę, nie zauważył pędzącego pociągu kolei Pere Marquette, który całą siłą uderzył w wóz, miażdżąc go na drobne kawałki. Nowaka zabrano do szpitala św. Małgorzaty w Hammond, gdzie prawdopodobnie umrze. Żona jego z dwojgiem dziatek mieszka w Gary.

Kompania gruntowa "The Big Three Land Co." sprzedaje parcele gruntowe i robi wielkie interesa. Walter Nowak, pracujący dla tej spółki, obsługuje grzecznie Polaków, chcących się tam osiedlić.

Znana w So. Chicago firma drzewa Manhatten Lumber Co. w której po części polski kapitał jest lokowany, zamierza otworzyć w Gary skład drzewa do budowy domów.

Panowie Pisarscy i Spółka prowadzą tu hotel polski, w którym przebywa wielu gości, przybywających za interesami.

Z WOJCIECHOWA.

Obchód majowy odbędzie się 5 maja o godzinie 7:30 wieczorem w hali parafialnej św. Wojciecha.

W zeszły poniedziałek rano odbył się pogrzeb śp. J. B. Bagińskiego. Mszę św. celebrował kuzyn zmarłego ks. S. Nawrocki w asystencyi księży Antoniego Nawrockiego i Leona Żucholy. Zwłoki pochowano na cmentarzu św. Wojciecha.

Zmarły urodził się w Wągrowcu w Wiel. Ks. Poznańskiem i służył w policyi chicagoskiej 23 lat.

Zeszłego wtorku rano odbył się pogrzeb śp. S. Macickiego. Zmarły był najstarszym ogrodnikiem na Wojciechowie.

K. Remiszewski otworzył nowy zakład fotograficzny i poleca się pamięci rodaków.

Z West Hammond, Ill.

Świetne zwycięstwo odnieśli nasi rodacy nad Niemcami w dniu wyborów dnia 16 kwietnia.Zgoda i łączność doprowadziły do tego, że cały zarząd wioski tutejszej będzie przez następne dwa lata spoczywał w rękach polskich urzędników. Przyznać trzeba, że rodacy nasi dali weale piękny przykład jedności i braterskiej miłości w ostatnich wyborach. Kaszubi i "Polochy" weale nie dwuznacznie zadokumentowali, że nie pozwolą się wodzić za nos obcym. Praca wasza może i powinna służyć za przykład godny naśladowania braciom waszym w innych osadach, a przedewszystkiem w mieście Chicago.

Następujący urzędnicy obrani zostali większością od 116 do 154 głosów:

Jakób Czaszewicz, prezydent; Jos. F. Goyke, kasyer; Jan Kowalski, Michał Modrzejewski, Jan Leszczyński, radni.

Zatem górą Westhammondczanie!

Pewna babka pisze list, który ma wielkie znaczenie dla wszystkich rodziców. Pani Amalia Jerabek z Virginia, Nebr., pisze, co następuje: "Nie mogę się powstrzymać od podziękowania wam za Gomozo, które obstalowałam u was. Byłam bardzo słabą i zdaje mi się, żem cierpiała na jakąś chorobę żołądkową. Miewałam straszne boleści i kurcze. Nasza mała wnuczka, mająca 8 lat, była tak słabą i wycieńczoną, że wyglądała tylko jak skóra i kość. Nie miała żadnego apetytu i nie mogła sypiać. Zużywa obecnie czwartą butelkę i prawie by jej nie poznał, takie ma różowe policzki i tak jest wesołą i krzepką. Śpi teraz, jak każde dziecko powinno. Mój mąż weźmie w tej okolicy agenturę na Gomozo."

Tysiące powiadczają o zaletach Dra Piotra Gomozo, jak o lekarstwie, przynoszącem zdrowie. Sporządzone z samych korzeni i ziół jest dobrem dla młodych i starych. Nie pytajcie o nie w aptekach, ponieważ nie jest ono sprzedawanem i dostać go możecie tylko wprost od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszej miejscowości, piszcie wprost do właściciela: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Nowe książki.

W tych dniach wyszły z pod prasy "Gazety Polskiej" następujące książki:

"Krwawa Głowa" powieść z wypadków galicyjskich w roku 1846. Cena 10c.

"Cyganka z gór Świętokrzyskich", czyli porwane i odzyskane dziecko. Cena 10c.

"Anioł miłosierdzia", napisała Helena Staś. Cena 5c.

"Djabeł w domu", powieść, napisał Antoni Wieniarski. Cena 10c.

KALENDARZ ILUSTROWANY na rok 1907.
Józefa Ungra z Warszawy.

W tych dniach otrzymaliśmy piękne kalendarze ilustrowane, w których znajduje się wiele pięknych powieści, nowel, żartów. Jest to najpiękniejszy kalendarz jaki można nabyć za 75c w księgarni:

FILOTEA, czyli droga do życia pobożnego, napisana przez św. Franciszka Salezyusza, założyciela zakonu Nawiedzenia N.Panny. Przetłomaczył na język polski ks. A. Jełowiecki. Wydanie nowe, ozdobnie oprawne w linteum, wyzłacane tytuliki.

Cena 75c

W. Dyniewicz
532 Noble str., Chicago, Ill.

PORADNIK LEKARSKI. Instytut medyczny prof. Collinsa wydał książkę pod powyższym tytułem, z której można się dowiedzieć, jak się należy leczyć w razie choroby. Tę książeczkę można otrzymać darmo. Piszcie: Collins Medical Institute, 140 W. 34 st., New York.

Malinowski Jan, który przebywał w Chicago na Kantowie, poszukiwany jest przez Marcina Malinowskiego, Theodore, Sask., Canada.

POTRZEBA 20,000 robotników do roboty w lasach i górników do Kalifornii, Washington i Oregon. Zapłata miesięczna $60 do $115. Podróż z Chicago $33, zwracają $25. Potrzeba 500 ludzi w stanie Washington do roboty na kolejach, zapłata $2.25 do $3.00 dziennie. Jazda z Chicago $14. Potrzeba także ludzi żonatych i samotnych do roboty w Chicago i w okolicy, zapłata $1.50 do $2.00. Piszcie załączając 2c znaczek na odpowiedź do Immigrants Information Bureau, room 3, 128 S. Clark st., Chicago, Ill. (17)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 24 Kwietnia 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.15 - 3.20
Straights	3.00 3.05
Czysta	2.55—2.80
Żytnia	2.80 - 3.20
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	76
No. 2 twarda	75
No. 4 biała	75
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	35 - 40
No. 4	41—42
No. 4 żółta	41—42¾
No 4 biała	42—43
No. 3	43—44
No. 3 biała	45—46
No. 3 żółta	44 44¾
No.	45¾
No. 2 biała	45
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	68—70
No. 3	62—63
No. 4	60
OWIES (buszel)	
Zwykły	39
No. 4	41½
No. 2	42
No. 2 biały	42½
No. 3	41 42
No. 3 biały	42—44
No. 4 biały	40—43½
Standard	43—44½
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	7.00—7.50
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	30
Firsts	28
Seconds	25
Dariries	27
Jaja, (tuzin)	17—18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	17.50—18.50
No. 1 tymotka	16.00—17.00
No. 2	14.00—15.50
No. 3	12.00—13.00
Najlepsza z preryi	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	9.00 - 10.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.50—4.00
Cytryny (pudło)	75—1.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	1.40—2.00
Kalafiory pudło	2.00—3.00
Kapusta tona	18.00 20.00
Groch zielony beczka	3.05—7.0
Sałata beczka	2.00 3.50
Cebula buszel	55 - 75
Ogórki tuzin	1.00 1.50
Szparagi tuzin pęków	1.00—2.00
Redyski beczka	2.50 5.00
Pomidory koszyk	1.25—3.00

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2353 Adamowicz G	2773 Krawczyk J
2356 Adamowicz B	2780 Krupieński J
2357 Adamczyk A	2785 Krupa R
2358 Adamczyk S 2	2786 Krupa B
2359 Agielska W	2787 Krul J
2365 Aniszkiewicz T	2788 Krzan J
2382 Bagrowski W	2792 Kurasz M
2383 Bachmura A	2795 Kurzawa M
2387 Baranowska J	2796 Kula S
2389 Bartkowski J	2797 Kuroski A
2390 Bartusiak J	2801 Laszkiewicz K
2405 Biały J	2802 Lawrysiak M
2406 Biernat F	2807 Langowski F
2407 Bieszczak W	2808 Laskowski A
2418 Bogacz L	2822 Lubertowicz J
2419 Bożeński M	2851 Madusia B
2420 Borowski M	2856 Makarska J
2423 Boruch J	2858 Majkut P
2428 Borbowski J	2863 Marszałek K
2430 Budziński J 2	2865 Maruszak J
2431 Bulat S	2870 Matykiewicz S
2434 Bukała W	2871 Matyka W
2435 Bulanda W	2873 Mazur J
2436 Bubacz S	2874 Matiak A
2437 Bulewicz N	2882 Mika J
2439 Burek J	2885 Mieczkowski B
2440 Butkowski B	2886 Mika J
2443 Czarny M	2888 Mieczkowski S
2444 Capiga M	2891 Michalak M
2447 Chuselewski J	2899 Milowski S
2451 Chojnacki K	2907 Moskal F
2461 Cierniak F	2911 Moskal J
2463 Ciesiecki P	2912 Myska F
2464 Cichocki W	2915 Myrta A
2472 Czajka R	2917 Natanek J
2473 Czubak J	2918 Nalepka J
2485 Długan H	2924 Niedośpiał J
2486 Długopolski	2927 Niedzielska K
2488 Dolega J	2933 Nowakowska H
2489 Dobrzycki F	2937 Noworot W
2491 Draskiewicz A	2943 Odziemski J
2494 Drozdowna J	2952 Ortowski F
2496 Dunaj F	2953 Orowicz A
2498 Dudek M	2954 Orzat F
2499 Durdakowski A	2955 Osuch J
2500 Dygas J	2962 Papiak J
2513 Fabrykoski J	2971 Pankiewicz K
2520 Filipiak W	2973 Pawlaczyk M
2521 Fijałkowski W	2973 Pawtowa J
2540 Furlak J	2984 Piwowarczyk A
2547 Galoszyński J	2987 Pielecka A
2548 Gałecki J	2990 Piszkiewicz S
2551 Gardlicki K	2991 Pietrusiak T
2554 Gaweł W	2992 Piróg S
2555 Gabrysiak A	3000 Płacnciński J
2556 Garok E	3001 Plochta W
2561 Gembarski S	3004 Potaczek J
2562 Giza K	3008 Popiołek M
2570 Gniadek M	3009 Podraza J
2571 Gniadek J	3010 Popłowski A
2572 Gogola J	3016 Przybyszeski E
2579 Góra M	3019 Przybylski R
2580 Góra J	3024 Purman J
2581 Gorodecka A	308[illegible] Pupa A
2586 Grobka K	3031 Pudłowska A
2587 Grabowski J	3064 Rybka J
2588 Grabowski B	3065 Ryba J
2594 Grzywacz J	3074 Sawicka M
2599 Grzesik A	3106 Siekierka J
2600 Gryn A	3114 Skoczeń J
2601 Grzelak F	3119 Skowronek J
2604 Gurecki J	3121 Skareński J
2605 Guziowa M	3129 Śliwa J 2
2646 Jakubowska E	3134 Smurzyński J
2650 Jakubowska A	3138 Smagacz W
2651 Jakubowicz J	3141 Sadoski J
2653 Janik A	3148 Solan S
2654 Janik S	3174 Swiontkiewicz J
2655 Jaroch L	3181 Szczepański P
2656 Jarosz M	3186 Szostak L
2658 Jarosz A	3189 Szydło M
2661 Jarema M	3190 Targosz J
2665 Jeremiński A	3199 Tomalska T
2669 Jeż W	3200 Tomaszewska W
2674 Jojczyk S	3202 Trybulski K
2682 Jurek A	3210 Ulicki J
2684 Jurewicz J	3211 Ulkowski J
2690 Kalinowski D	3212 Uledoski A
2705 Kasprzyk K	3214 Urbanik J
2711 Karpiński P	3243 Węgrzak W
2714 Kapel J	3248 Wereszatowski A
2715 Kasprzyk J	3249 Wesołowska A
2716 Kelcak J	3251 Wichowski F
2717 Karłowiak P	3252 Wisowaty P
2719 Kapeca B	3253 Witasik J
2720 Kaniewski W	3261 Wiedeński W
2725 Karwowski K	3263 Wilk W
2726 Kasperowicz A	3269 Wolski S
2732 Kendziorska R	3270 Wojcieński J
2738 Kizior P	3282 Wytowicz J
2739 Kizior K	3287 Zatkowska R
2740 Kiernazicka K	3291 Żarnowska J
2747 Klemaszewski M	3293 Żaba J
2749 Klimkowicz B	3294 Zaleski B
2751 Kmiotek W	3296 Zadoga J
2752 Koc B	3299 Zając B
2754 Kochański L	3301 Zapałowski L
2764 Kowalski J	3303 Zadto J
2765 Kosiński F	3311 Zieliński J 2
2767 Korzuleński A	3318 Zimny W
2770 Kozak G	3330 Zych F

HUMORYSTYKA.

Nienasycony.



Ojciec do starającego się o jedną z jego córek:

— Więc pan chcesz się ożenić z jedną z moich córek?

— To jest mojem najgorętszem życzeniem.

— Najmłodsza dostanie 10,000 dolarów posagu, następna 20,000 dolarów, a najstarsza 50,000 dolarów.

— Nie masz pan czasem jeszcze starszej?

Przyjedzie czy przyjdzie?

— Adamie, jeżeli p. N. przyjedzie — mówiła pewna osoba do swego służącego, — powiedz mu, iż życzę sobie z nim mówić o trzeciej godzinie popołudniu!

— Dobrze, proszę pani! lecz co mam mu powiedzieć, jeżeli przyjdzie?

Pastor.

Pastor pewien w małem miasteczku w Stanie Michigan żegnał swych parafian w następujący sposób: "Kochani bracia, rozłączenie nasze nie jest nader bolesnem, a to z trzech przyczyn: Po pierwsze: nie miłujecie się wzajemnie; po drugie: nie miłujecie mnie i po trzecie: Bóg was nie miłuje. Gdybyście się wzajemnie miłowali, było by więcej wesel, a ja dawałbym więcej ślubów. Nie miłujecie mnie, bo gdybyście mnie miłowali, tobyście mi zapłacili pensyę, której przez dwa lata już nie dostałem. A Bóg was także nie miłuje, bo byłby już więcej z was do siebie powołał, a ja miałbym więcej pogrzebów do odprawienia". Kongregacya nie prosiła go, aby pozostał.

Co się należy.

Pewien pan, wracając do domu, zastaje swojego lokaja, zajadającego w najlepsze ostrygi dla siebie przyniesione. Rozgniewany taką bezczelnością sługi, woła:

— A wiesz ty co ci się teraz należy?

— Wiem, proszę jaśnie pana, butelka wina!

Mądry szewczyk.

Szewczyk: — Pani majstrowo, pomyślcie sobie to szczęście, majster dziś w karczmie z czterema kufelkami wpadli do piwnicy, a nic nie wylali.

Majstrowa: — Ale Jóźku, to znów kłamiesz, przecież to nie może być prawda.

Szewczyk: — O już może być, bo majster te cztery kufelki miał w brzuchu.

Czesanie włosów.

— Czy umiesz dobrze czesać włosy? — zapytała się pewna pani jednej służącej, którą miała przyjąć.

— Tak, pani, włosy mogę układnie uczesać w dziesięciu minutach — odpowiedziała z wewnętrznem zadowoleniem służąca.

— Mój Boże! dziesięć minut, a cóż ja będę robiła przez resztę dnia. Nie, nie mogę cię przyjąć.

Przyjaciółki.

— Kasiu, twój narzeczony, to naprawdę bardzo grzeczny człowiek.

— Moja kochana, nie masz pojęcia, co za elegancki człowiek. On nawet w negliżu zachowuje się z taką elegancyą, jakby był we fraku.

— Ach! chciałbym się przekonać.